

KSIĘŻYCOWY TANIEC

SERIA „WIEŻY KRWI” CZĘŚĆ I



Więzy Krwi

Amy Blankenship
Księżycowy Taniec

«Tektime S.r.l.s.»

Blankenship A.

Księżycowy Taniec / A. Blankenship — «Tektime S.r.l.s.»,
— (Więzy Krwi)

ISBN 978-8-87-304528-1

Życie Envy było wspaniałe. Świetny brat, idealny chłopak i najlepsza praca, jaką chciałaby mieć każda dziewczyna... obsługa baru w najbardziej popularnych klubach w mieście. Przynajmniej było wspaniale dopóki jedna z jej najlepszych przyjaciółek nie zadzwoniła i poinformowała ją tym, jak jej chłopak wywija na parkiecie w klubie Moon Dance. Jej decyzja o tym, by doprowadzić do konfrontacji prowadzi do ciągu zdarzeń, które wprowadzą ją do paranormalnego świata ukrytego pod codziennym gwarem. Świat, w którym ludzie potrafią przeistoczyć się w jaguary, prawdziwe wampiry przemierzają ulice a upadłe anioły chodzą między nami. Devon jest jaguarołakiem, trochę nieokrzesanym współwłaścicielem Moon Dance. Jego świat odwraca się do góry nogami kiedy znajduje pociągająca lisicę z rudymi włosami tańczącą w jego klubie, uzbrojoną w cyniczne serce i paralizator. Chociaż wokół trwa wojna wampirów, Devon przysięga, że zdobędzie tą kobietę... i będzie walczył do końca by ją mieć.

ISBN 978-8-87-304528-1

© Blankenship A.

© Tektime S.r.l.s.

Содержание

Prolog	6
Rozdział 1	10
Rozdział 2	20
Rozdział 3	29
Конец ознакомительного фрагмента.	32

Amy Blankenship, RK Melton
Księżycowy Taniec
„Wieży Krwi” Część 1

Tłumacz: Anna Gdulka

Copyright © 2012 Amy Blankenship
Wydanie drugie, wydawnictwo TekTime
Wszystkie prawa zastrzeżone

Prolog

Park Narodowy Angeles jest domem dla niebezpiecznych kugarów i importowanych jaguarów, które wędrują po rozległym lesie. Czasami, w trakcie bezchmurnych nocy, ich liczba wzrasta na chwilę, gdy zwierzołaki z LA, lub zmiennokształtni – jak nazywa ich lokalny folklor – wędrują po nieokiełznanym łądzie wśród swoich odległych kuzynów. To w te noce prawdziwe zwierzęta kulą się w swoich legowiskach podczas gdy drapieżniki z miasta najeżdżają ich terytorium by polować, lub – rzadziej – toczyć potyczki, które nie mogą być rozstrzygnięte na ludzkim terenie.

Nie ma nic bardziej okrutnego niż walka zmiennokształtnych, a gdy jeden z nich zostaje ranny – staje się niebezpieczny nie tylko dla swoich pobratymców, ale także dla ludzi. Aby chronić ludzi, pomiędzy którymi mieszkają, wszelkie dysputy zmiennokształtnych zawsze odbywają się z dala od ludzi. Najlepszym miejscem do tego są ich rodzime miejsca polowań.

Dziś w nocy las stał się przerażająco cichy gdy dwaj właściciele największego klubu w mieście wkroczyli na nieujarzmiony teren, zrywając z pleców ubranie, by ich wewnętrzna bestia mogła biegać wolno. Dziś w nocy szukali grobu wampira, który mógłby zniszczyć ich obu.

Głęboko w lesie, gdzie żaden człowiek nie mógł ich usłyszeć, Malachi, przywódca małego klanu jaguarów, biegł przez ciemność w kierunku swojego adwersarza... mężczyzny, któremu niepotrzebnie zaufał bardziej niż własnemu przyjacielowi. Jego celem był inny zmiennokształtny. W jego żyłach płynęła krew kuguara. Nathaniel Wilder... jego partner w interesach od 30 lat.

Malachi wpadł na polanę. Nathaniel stał tam w swojej ludzkiej postaci i czekał na niego. Zrobił jeszcze kilka kroków w przód. Każdy krok był przechodzeniem z jednej postaci w drugą. Malachi wrócił do swojej ludzkiej postaci. Oboje byli śmiertelni, nieważne którą postać wybrali. Jako ludzie byli atletycznie zbudowani, ze stalowymi mięśniami napiętymi pod miękką skórą. Zmiennokształtni starzeli się powoli – obaj mężczyźni wyglądali ledwie po trzydziestce, chociaż tak naprawdę byli już dobrze po pięćdziesiątce.

Jakby to był hollywoodzki film, cała przemiana zajęłaby kilka minut. Ale to była rzeczywistość, a na polanie nie było żadnych śliniących się potworów. Nagość nie była niczym niezwykłym dla zmiennokształtnego, a światło księżyca przebijało się przez burzowe chmury jak reflektor.

„Nie musi do tego dojść” powiedział Nathaniel. Utrzymywał swoją pozycję starając się przemówić przyjacielowi do rozsądku. „Posłuchaj mnie! To było trzydzieści lat temu i wszystko się zmieniło... Ja się zmieniłem.”

„Trzydzieści lat kłamstwa!” wrzasnął Malachi. Jego głos odbił się echem po polanie. Jego wzrok przesunął się do miejsca, gdzie pochował Kane’a i poczuł wilgoć zbierającą się w oczach. „Przez ciebie posłałem Kane’a do piachu... przez ciebie opuściłem go na trzydzieści lat!”

„Nie mogę ci pozwolić na to, żebyś go teraz wykopał, Malachi! Wiesz co się stanie, jeśli to zrobisz.” Nathaniel obserwował nerwowo jak Malachi spogląda z tęsknotą na grób mężczyzny, który kiedyś był jego najlepszym przyjacielem. Nigdy tego nie rozumiał. Kane był wampirem. I był niebezpieczny.

Kane był jedną z dwóch przeszkód stojących na drodze do partnerstwa formującego się pomiędzy jaguarami i kugarami... Kane i żona Malachiego – piękna, podstępna i zdradzająca męża Carlotta. Nathaniel pokochał ją pierwszy. Nie chciał, żeby to tak wyszło. W końcu Nathaniel zajął się problemem w szale zazdrości... upiekł dwie pieczenie na jednym ogniu.

„Był moim najlepszym przyjacielem i nigdy mnie nie zdradził! To ty wbiłeś mi nóż w plecy!” Malachi mrugnął, by pozbyć się z oczu łez furii. Podniósł dłoń i dotknął kolczyka, który nosił w uchu. Kolczyka Kane’a. Co on zrobił? Kiedy znalazł Kane’a pochylającego się nad jego martwą żoną, zatrzymał się zdumiony, dopóki Nathaniel nie potwierdził, że to Kane był mordercą.

Zmarła właśnie tu, na tym polu, pomyślał więc, że sprawiedliwie będzie, jak przypisze Kane’a do tej ziemi... pochowa go w niej. Ukradł nawet jego księgę zaklęć, by użyć jej w akcie swojej zemsty.

Tak, Nathaniel miał rację co do jednej rzeczy. Większość wampirów była zła, ale było też kilka wyjątków – a Kane był jednym z nich. Jednak nic nie było tak niegodziwe jak to, co sam zrobił. To zaklęcie mogło zostać odwrócone tylko przez bratnią duszę Kane’a.

Malachi myślał, że to dość zabawne – Kane był wiecznie młody, a jednak nigdy nie spotkał swojej bratniej duszy. W przeszłości on i Kane często żartowali, że taka kobieta nigdy się nie urodzi. Przypomniawszy sobie uśmiech Kane’a gdy mówił „Bóg musiałby mieć poczucie humoru, żeby stworzyć kobietę, która wytrzymałaby niektóre jego błazeństwa.”

„Leżał tam zbyt długo” ostrzegł go Nathaniel. „Przy takiej żądzy krwi i szaleństwie, które go trawi... Jeśli teraz uwolnisz Kane’a, zabije nas.”

Malachi gwałtownie podniósł głowę i spojrzał na Nathaniela. „Bedzie musiał zabić tylko mnie, bo ty już będziesz martwy.”

Po tej groźbie obaj mężczyźni przemienili się w swoje zwierzęce formy.

* * *

Na skraju obozowiska niedaleko wielkiego rezerwatu przyrody Tabatha King – albo Tabby, jak ją wszyscy nazywali – siedziała na schodach wielkiego kampera rodziców patrząc na gwiazdy prześwitujące przez grube chmury. Zdmuchnęła grzywkę z oczu ucieszona, że wreszcie przestało padać.

Pierwszy raz była na biwaku i ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę to bycie zamkniętą w wozie. Była tak podekscytowana podróżą. W dodatku rodzice zgodzili się, żeby zabrać ze sobą ich małego pieska Scrappiego. Zajęło jej sporo czasu, by przebłagać rodziców, ale po tym jak obiecała zajmować się swoim małym przyjacielem, szczeniakiem yorka, wreszcie niechętnie powiedzieli tak.

Scrappy szczekał w ciemności, kręcąc się na smyczy. Chciał ścigać cienie, na które zwrócił uwagę. Dziewczynka wstrzymała oddech gdy Scrappy nagle urwał się ze smyczy i uciekł. Stała na stalowych stopniach, gdy szczeniak przecisnął się przez dziurę w płocie oddzielającą kamping od rezerwatu.

„Scrappy, nie!” Tabby krzyknęła i pobiegła za psem. Jej rodzice zaufali jej – miała go nie zgubić. Zatrzymała się przy płocie i wzięła głęboki oddech, patrząc na ciemne drzewa. „Nie jestem tchórzem.” Zdeterminowana, przygryzła dolną wargę. Uklękła, by sprawdzić przejście.

Miała tylko kilka otarć, ale udało jej się przecisnąć przez tę samą dziurę. Biegła przez las w kierunku odległego szczekania. „Wpędzisz mnie w kłopoty” wyszeptała zgryźliwie. Zaczęła mlaskać językiem – wiedział, że psiak często przychodził na ten dźwięk.

„Tabby, gdzie jesteś?”

Tabatha słyszała za sobą głos wołającej ją matki, ale była bardziej zainteresowana tym, by sprowadzić psa z powrotem do obozu. Scrappy był jej psem i była za niego odpowiedzialna. Zamiast odpowiedzieć mamie albo zawołać szczeniaka, była cicho i szła za wysokim szczekaniem Scrappiego.

Niedługo potem Tabatha musiała się zatrzymać na chwilę, by złapać oddech. Oparła się o drzewo i położyła dłonie na brudnych kolanach. Głęboko oddychała i słuchała odgłosów lasu. Zawsze chciała stać pośrodku lasu i po prostu słuchać – jak Indianie w filmach.

Deszczowe chmury, które rozproszyły się na chwilę, już wróciły, a jasne światło księżyca nagle zniknęło. Jej oczy rozszerzyły się, gdy się zorientowała, że nigdzie nie widzi świateł obozowiska.

Niepewnie zrobiła krok do przodu. Nie widziała nic oprócz ciemności, ledwie rozpoznawalnych gałęzi drzew i ciemniejszych cieni. Pisnęła, gdy usłyszała gdzieś za sobą warknięcie. Zdecydowała, że jednak nie podoba jej się ten kierunek i zaczęła biec, nie oglądając się za siebie.

Po chwili, która wydawała się wiecznością, usłyszała znowu szczekanie Scrappiego i rzuciła się w tym kierunku. Miała nadzieję, że cokolwiek warczało już jej nie goniło. Usłyszała kolejne warknięcie, ale tym razem z przodu.

Wbiła pięty w ziemię, próbując zatrzymać się ślizgiem. Ziemia była pokryta mokrymi liśćmi i podeszczowym błotem. Zamiast się zatrzymać, podjechała jeszcze dalej i spadła w dół zbocza.

Straciła oddech, gdy uderzyła w powalone drzewo leżące na jej drodze. Pierwsze co zauważyła po tym, jak już mogła oddychać było to, że Scrappy przestał czekać. Znów usłyszała warkot i zaczęła wspinać się do góry, kiedy doszło do niej ciche skamlenie. Podniosła się na kolanach i wyjrzała nad gałęzią. Zobaczyła małą polanę, którą dokładnie oświetlał księżyc.

Dokładnie na środku był Scrappy. Skamlał, jakby właśnie został pobity przez tego psa z ich ulicy. Szczeniak rozpląszczył się na ziemi i powoli czołgał się do tyłu. Jej niebieskie oczy otworzyły się szeroko gdy zobaczyła dłaczego. Dwa zwierzęta powoli zbliżały się do siebie, a Scrappy był dokładnie pomiędzy nimi.

„Głuptas” wyszeptała Tabby pod nosem.

Rozpoznała zwierzęta – jej tata pokazywał je jej na obrazkach zanim wyruszyli na wycieczkę. Jeden z nich to kuguar. Drugiego widziała w telewizji – to był jaguar. Uwielbiała oglądać programy o zwierzętach – nie była tak przewrażliwiona jak jej mama, kiedy zwierzęta w telewizji próbowały się zaatakować. Ale teraz było inaczej... to było prawdziwe i trochę przerażające.

To były koty, które mogły cię zjeść. Dość duże. Piękne zwierzęta okrążały się nawzajem, warcząc, a ich oczy błyszczały jak złote medaliony. Złowrogi dźwięk niósł się z wiatrem wiejącym w jej kierunku – obserwowała je z napięciem i grozą.

„Chodź, Scrappy” wyszeptała, mając nadzieję, że wielkie koty jej nie usłyszały. „Chodź tutaj zanim któryś cię zaatakuje.” Miała zamiar powiedzieć „zanim cię zje”, ale nie chciała jeszcze bardziej przestraszyć szczeniaka. Już i tak był wystarczająco przerażony.

Koty nagle wrzasnęły. Tabatha zakryła uszy dłońmi – brzmiało o tak głośno i przerażająco. Biegły z największą prędkością przez polanę, a Scrappy podkulił ogon i pisał ze strachu.

Widząc przerażonego szczeniaka Tabatha przeszła ponad zwałonym drzewem i pobiegła do niego tak szybko jak mogła. Była bliżej Scrappiego niż koty – skoczyła i przykryła sobą jego małe ciało gdy koty skoczyły i zderzyły się ze sobą zaraz nad nią.

„Proszę, nie skrzywdźcie mojego pieska!” krzyknęła.

Krzyknęła znowu, gdy ostry pazur przeorał jej ramię, a kolejny plecy. Koty upadły na ziemię zaraz za nią z głośnym tąpnięciem, warcząc jeden na drugiego. Nadal pochylała się nad Scrappim, który cały się trząsł i cichutko kwilił. Nie śmiała spojrzeć na zwierzęta walczące kilka stóp za nią.

Tabatha bała się poruszyć i ścisnęła psa tak mocno, jak tylko mogła. Oczy miała zamknięte – szeptała cichutko do Scrappiego by pobiegł i sprowadził pomoc, jeśli któryś z kotów miałby dopaść też ją. Coś mokrego i ciepłego rozprysło się na jej plecach, ale nadal się nie poruszyła. Nareszcie walka się skończyła, a ona zebrała się w sobie i spojrzała za ramię.

Zaczęła się trząść i płakać, gdy zobaczyła za sobą dwóch leżących mężczyzn ociekających krwią. Tabatha powoli podniosła się na kolana trzymając Scrappiego w ramionach – zaczęła się wycofywać. Gdzie zniknęły koty? Kuguar i jaguar? Czy zaatakowały tych dwóch mężczyzn i potem uciekły? Dlaczego nie mieli na sobie żadnych ubrań?

Nagle Nathaniel otworzył oczy i obnażył swoje ostre zęby.

Tabatha potknęła się i prawie upadła, ale złapała równowagę. Scrappy ponownie pisnął, gdy warczenie mężczyzny przypomniało mu kuguara. Wyrwała się z ramion Tabathy i uciekł do lasu skowycząc ze strachu.

Malachi drgnął – krew wypływała mu z piersi. Otworzył usta i warknął tylko jedno słowo w kierunku dziewczynki.

„Uciekaj!” jego głos zakończył się przeszywającym dźwiękiem jaguara.

Tabatha nie zastanawiała się dwa razy nad posłuchaniem rozkazu. Odwróciła się na pięcie i uciekła z polany, nie odwracając się za siebie. Nie obchodziło jej to, gdzie biegła – byle jak najdalej od tych przerażających mężczyzn pokrytych krwią.

* * *

„Dziękuję, a teraz wiadomości lokalne. Dziś miejscowa rodzina ma powód do świętowania. Ich córka, Tabatha, została nareszcie odnaleziona gdy błąkała się bez celu w rezerwacie przyrody Angeles. Dziewczynka zaginęła trzy dni temu w okolicy kempingu niedaleko Crystal Lake. Chciała odnaleźć psa należącego do jej rodziny. Najprawdopodobniej pies zerwał się ze smyczy i uciekł do lasu. Siedmiolatka odważnie pobięła za psem i została odnaleziona dopiero dziś rano. Niestety, psa z nią nie było. Według władz, dziewczynka przebywa w miejskim szpitalu, gdzie dochodzi do siebie po przeżytym szoku. Wygląda na to, że przetrwała atak kuguara. Mała Tabatha powtarzała strażnikom leśnym, że spotkała w lesie dwóch rannych mężczyzn, ale po wnikliwym przeszukaniu obszaru o powierzchni pięciu tysięcy mil kwadratowych, nie znaleziono żadnych śladów. Więcej informacji za godzinę.”

Rozdział 1

10 lat później...

Głośna muzyka wylewała się z klubu. Jego olbrzymi neon zmieniał kolory zgodnie z rytmem muzyki. Jego światło rzucało niesamowite refleksy na budynek po drugiej stronie ulicy. Na jego dachu stał mężczyzna o krótkich, jasnych włosach. Jego stopa opierała się o krawędź dachu. Pochylił się do przodu, opierając łokieć o zgięte kolano i paląc papierosa.

Kane Tripp przekrzywił lekko głowę i przeczesał dłonią sterczące włosy. Nie chciał ich obcinać – nadal tęsknił za czasami, gdy nosił długie. Nadal pamiętał ich jedwabisty dotyk pieszczący jego plecy. Podniósł papierosa do ust i głęboko się zaciągnął. Wiedział, że tęsknił za wieloma rzeczami – na przykład za papierosami, które zwykł był palić zanim zakopano go żywcem i zostawiono na śmierć.

Długie czterdzieści lat temu Malachi, przywódca małego klanu jaguarów, złapał go przez zaskoczenie i oskarżył o zamordowanie partnerki zmiennokształtnego. Aż do tej nocy Kane był w dobrych stosunkach z jaguarami, a ich przywódca był jednym z jego najbliższych przyjaciół. Usta Kane'a zacisnęły się na to wspomnienie. Malachi sam wtoczył mu proces, ocenił i skazał w chwili gniewu.

Używając zaklęcia z księgi, którą – jak myślał – tak dobrze ukrył, Malachi rzucił na niego klątwę, uniemożliwiając mu poruszanie się i mówienie... nie mógł się nawet bronić. Potem zabrał Kane'owi kolczyk z krwawym kamieniem, który umożliwiał mu poruszanie się w dzień. Krwawe kamienie należały kiedyś do pierwszego wampira, Syna.

Kane kiedyś pytał o to, jak powstał pierwszy wampir, a odpowiedź go zaskoczyła.

Syn przybył na ten świat samotnie, ranny i umierający z głodu. Znalazł go młody mężczyzna, a Syn wziął jego krew by zaspokoić głód. Wampir szybko spostrzegł, że ludzie z tego świata byli kruchymi istotami, których dusze opuszczały ciało kiedy próbował podzielić się z nimi swoją krwią. Miał nadzieję na stworzenie rodziny na tej planecie. Ale jak tylko ich dusze zniknęły, stawali się dla niego bezużyteczni. Byli tylko czymś niewiele lepszym od potworów.

W ciągu swojego nieskończonego życia Syn znalazł jedynie troje ludzi, którzy zatrzymali swoją duszę po przemianie... Stali się oni jego dziećmi. Jedyną różnicą było to, że po przemianie paliło ich słońce... musieli więc razem ze swymi potwornymi braćmi ukrywać się przed światłem dnia. To nigdy nie było problemem na planecie Syna – dzięki krwawym kamieniom.

Gruba opaska, którą nosił Syn pochodziła z jego świata i była zrobiona z krwawego kamienia. Odłupał więc kawałki kamienia i stworzył z nich pierścień, naszyjnik i pojedynczy kolczyk. Kane ponownie dotknął kolczyka, który nosił.

Podczas gdy krwawy kamień umożliwił mu prawie normalne życie... to księga zaklęć Syna była jego upadkiem. Kane zostawił ją wybrańcom, by używali jej mądrze podczas gdy sam spał. W niej było przeklęte zaklęcie, sposób na pozbycie się bezdusznych dzieci jeśli stawały się zbyt dużym zagrożeniem dla ludzi.

Kiedy to przeklęte zaklęcie zostało użyte na nim, Kane mógł jedynie patrzeć ciemnymi, nie mrugającymi oczami jak jego były przyjaciel rzucał na niego czarną ziemię. Ostania rzecz jaką zapamiętał to niebo usiane gwiazdami nad lasem.

Ciemność pochłaniała go. Było tak cicho. Zaklęcie wiązało go, ale wyczuwał w ziemi rzeczy pełzające nad nim. Małe, śmiertelne istoty, które unikały zjedzenia jego nieumarłego ciała, ale nie wiedząc o tym, zjadały jego duszę.

Czas mijał, a on był pewien, że oszalał. Potem, od czasu do czasu słyszał dźwięki... głosy. Były mile widziane w jego więzieniu, a on marzył, by usłyszeć więcej. Czasami słyszał całe rodziny, czasem tylko dorosłych.

Czasami próbował walczyć z zaklęciem, zawołać o pomoc czy być sam dla siebie towarzyszem. Magia trzymała go mocno, sprawiając, że był zupełnie bezsilny. Znał to zaklęcie... używał go na potwory. Było bardzo skomplikowane. Aby je zdjąć, potrzebna była krew kochającej osoby. Miłosne zaklęcie tak mocne, że jedynie bratnia dusza ofiary mogła je złamać.

Zawsze działało na wampiry bez duszy, ponieważ musiałeś mieć duszę by wezwać partnera. Użył tego zaklęcia niejedyn raz, by pozbyć się swojego demonicznego, morderczego rodzeństwa, które nie znało niczego poza żądzą krwi.

Kane zaśmiał się gorzko na powracające wspomnienie świadomości, że jest zgubiony... ponieważ nie miał bratniej duszy. Przynajmniej nigdy nie spotkał żadnej. A nawet gdyby jakąś miał, bardzo nieprawdopodobne było to, że akurat natknie się na jego grób i będzie wtedy krwawić. Malachi miał złamane serce... tak bardzo kochał swoją żonę. Chciał, żeby Kane poznał taką głębię miłości i tęsknotę za nią.

Tęsknotę poznał. Wiele razy płakał błagając bogów, by go wysłuchali i przywiedli do niego jego bratnią duszę. By był wolny. Jeśli by rzeczywiście zabił żonę przyjaciela, kara byłaby usprawiedliwiona. Ale on był niewinny.

Pewnej nocy, kiedy już stracił wszelką nadzieję... usłyszał to. Wyróżniający się dźwięk ryku Malachiego przebił się przez jego szalony monolog. Towarzyszył mu inny zwierzęcy ryk furii. Potem, ku swemu zaskoczeniu, usłyszał głos małej dziewczynki zaraz nad nim, krzyczącej, aby nie krzywdzili jej szczeniaczka.

Na dźwięk jej słabego, przestraszonego głosu coś w nim pękło. Sprawilo, że pragnął być wolny – by móc ochronić ją przed bestiami nocy.

„Malachi nie skrzywdzi twojego szczeniaczka, malutka” wyszeptał w głowie Kane.

To była prawda. Malachi nie skrzywdziłby nikogo – chyba że sam zostałby wcześniej w jakiś sposób skrzywdzony. A już na pewno nie skrzywdziłby dziecka. Wiedząc, że jego przyjaciel jest gdzieś nad nim, poczuł jak iskierka życia powraca do niego. Zezłościł się kiedy dziewczynka krzyknęła znowu, a coś ciężkiego wylądowało na ziemi. Krew... poczuł świeżo rozlaną krew przepływającą przez ziemię w jego kierunku.

To było coś, czego nie mógł się doczekać. Zapach wdarł się do jego mózgu i prawie doprowadził go do jeszcze większego szaleństwa. Wiedział, że nie jest w stanie dotrzeć do krwi. Był tak słaby – spędził tyle czasu bez picia... umierał z pragnienia, jednak nigdy nie umarł do końca. Wtedy poczuł drganie jednego palca.

Kane skoncentrował się na tym i całą resztą swojej woli spróbował poruszyć. Czuł jak mijają dni – zgadywał po ciepłe, rozchodzącym się nad nim. Zapach krwi otaczał go teraz, sprawiał, że próbował dalej. Nareszcie był w stanie ruszyć ramieniem i rozpoczął mozolny proces wykopywania się z własnego grobu.

Wiele dni minęło zanim przebił się na powierzchnię. Dosłownie popłakał się z radości. Wychylił się z ziemi i otworzył oczy. Spojrzał w górę i zaśmiał się, prawie maniakalnie, widząc nad sobą czarne niebo i gwiazdy. Spojrzał na ziemię i zauważył kawałek materiału z zaschniętymi kropelkami krwi. Podniósł go i przytknął do nosa, wdychając zapach krwi, która go uwolniła.

Trzymając pamiętkę po swoim wybawcy w zaciśniętej pięści, dźwignął resztę ciała na powierzchnię. Malachi i zmiennokształtny, który naprawdę zabił żonę jaguara, leżeli martwi kilka stóp od jego grobu.

Spojrzał ponad nimi w kierunku lasu. Wiedział, że dziewczynka już dawno zniknęła. Ale Kane był przekonany, że była jego bratnią duszą. Kto inny mógł złamać zaklęcie, które rzucił na niego Malachi?

Był zbyt słaby, by wyruszyć na poszukiwanie dziewczynki. Kane dopełznął do Malachiego – wydawało się, że delikatnie dotyka jego policzka. Odwrócił jego twarz w swoim kierunku i zamarł, zdziwiony. Malachi miał kolczyk z krwawym kamieniem. Jego kolczyk!

W momencie pełen gniewu Kane wstał tak szybko, że nikt nie zauważyłby jego ruchu. W pięści trzymał kolczyk. Patrząc na Nathaniela, mężczyznę, który go wrobił, Kane zebrał wokół siebie ciemność – otulił się nią jak płaszczem i zniknął w niej.

Kane wydymał dym i obserwował, jak ten unosi się w powietrzu, zakręca i znika w porywach słabej bryzy. Spędził ostatnie dziesięć lat wędrując z kraju do kraju, z kontynentu na kontynent, ucząc się wszystkiego, co przegapił przez swoją trzydziestoletnią odsiadkę.

Powoli odbudował swoją siłę, zaczynając od białego szczeniaka yorka, chowającego się w spróchniałym drzewie w lesie. Szczeniak był czymś zwierzątkiem domowym i Kane czuł wyrzuty sumienia, ale jego potrzeba zaspokojenia głodu była większa niż poczucie winy.

Dopiero po tym, jak się posilił zdał sobie sprawę z tego, że szczeniak należał do dziecka, które go uwolniło. Wyczuł małą iskierkę życia w małej kulce sierści, zrobił więc najbardziej przekłętą rzecz, jaką mógł. Przegryzł własny nadgarstek, a kilka kropli jego krwi wylądowało na różowym języku psa. Położył szczeniaka na ziemi zastanawiając się co też najlepszego zrobił. Przecież to nigdy nie zadziała... prawda?

Ocaliła go dwukrotnie nawet o tym nie wiedząc. Wspomnienie jej przestraszonego głosu nadal miało moc wybudzenia go nawet z najgłębszego snu. Szkoda, że jej nie widział... tylko przelotne spojrzenie, by dopasować wygląd do głosu, który go nawiedzał.

Wyjął z kieszeni małą obrożę i spojrzał na zawieszkę w kształcie kości. Poznał nazwisko, ale adres był nieaktualny... już od lat. Kiedy wreszcie nauczył się jak obsługiwać komputer, próbował jej poszukać. Ale jej rodzice już nie żyli, a dom został sprzedany. Cóрка – która z pewnością go uwolniła – zniknęła bez śladu.

Kane rzucił niedopałek obok lewej stopy i zdeptał go. Zaraz po powrocie do Los Angeles wrócił do klubu, który prowadził Malachi i w którym mieszkał, ale okazało się, że też został sprzedany, a jego dzieci gdzieś się przeprowadziły. Nowe miejsce było kiedyś opuszczonym magazynem, ale jaguary odnowiły go i zamieniły na nowoczesny klub nocny – prowadziły go dzieci Malachiego.

Potrząsnął głową, zastanawiając się jak Malachi mógł ożenić się powtórnie. Wiedział, jak bardzo kochał swoją pierwszą żonę. Była jego bratnią duszą, i chociaż zmiennokształtni byli znani ze swoich seksualnych apetytów, gdy już spotkali ta jedyną prawie niemożliwe było pokochanie innej.

Kane trochę poszperał – nowa żona Malachiego urodziła mu czworo dzieci. Sama zmarła przy porodzie najmłodszego syna, Nicka.

Malachi zmarł tej nocy, gdy Kane usłyszał ryk pod ziemią, ale nadal czuł w sobie żądzę zemsty. Prawie wszystkie wampiry są zrodzone z ciemności – może Syn nie miał racji myśląc, że Kane jest tak inny od swego złego rodzeństwa. Może utrata zmysłów na trzydzieści okrutnych lat zrobiła swoje i teraz nie był już wyjątkiem. Jego umysł był nadal w tym ciemnym miejscu, gdzie zostawił go Malachi.

Według Kane'a to jaguary pierwsi przelali krew. Teraz wrócił, by odpłacić pięknym za nadobne... całej przeklętej rasie zmiennokształtnych, a zaczynając od dzieci Malachiego. Ale na nich się nie zatrzyma. Następne będą dzieci zmiennokształtnego, który go wrobił... Nathaniela Wildera.

Tworzenie wyznawców, którzy mogliby dostarczać mu krew nie było trudne. Kane był stale zachwycony całą podziemną sceną gotycką w wewnętrznym mieście. Wiele z nich marzyło o tym, by być tym, kim on jest – prawdziwym wampirem, a nie jakimś gotyckim pozerem.

Wystarczyło przemienić jednego, a potem pozwolić by bezduszny podwładny postępował zgodnie ze swoim instynktem. Wybrał najbardziej niebezpiecznego z grupy... tego, który już chyba wcześniej zaprzedał duszę ciemności. Kruk – łobuz, który już jako człowiek był psychopatą z zaburzeniami typu borderline. Gotycki wyrzutek, który pragnął krwi na długo przed tym, zanim poczuł prawdziwą potrzebę.

Kruk był jedyną osobą, której Kane opowiedział o zdradzieckich zmiennokształtnych, którzy wrobili go w morderstwo i zakopali żywcem. Nie wiedział dlaczego mu o tym opowiedział... może z nudów.

Kane wypuścił łajdaka na miasto. Kruk był zły na cały świat zanim odrodził się jako dziecko nocy, a teraz Kane dał mu ujście dla gniewu. Kruk przyjął na siebie zadanie pomśzczenia Kane'a. Bezduszny wampir używał swoich nowych umiejętności w wyśmienity sposób.

Nie zaprzętał sobie głowy tym, by wyperswadować to Krukowi – jego działania doskonale wpisywały się w jego plany upadku rodziny Malachiego. Po co miałby chronić zmiennokształtnych przed Krukami? Mógł co najwyżej powiedzieć chłopcu, że nie musi zabijać ludzi, by się posilić. W ogóle nie musi niczego niszczyć, jeżeli nie chce. To nie była jego wina, że Kruk zamiast tego wybrał zadawanie śmierci.

Jedynie przy pierwszym zabójstwie Kruka Kane interweniował. Złapał chłopaka zanim ten zostawił ciało z wyraźnymi znakami zrobionymi przez wampira na widoku ludzi. Tuszowanie tego sekretu było nierozdzielnie związane z przeżyciem – zapomniał o tym powiedzieć Krukowi. Kane pokazał mu potem jak przeciąć znaki po kłach tak, by wszystko wyglądało na zwykłe, sadystyczne morderstwo.

Kruk zwykł zostawiać swoje ofiary niedaleko Księżycowego Tańca, tak, aby władze mogły je znaleźć. Było to idealnie zaplanowane. Większość wampirów była zła – cecha wrodzona. Kane spędził więc większość swojego nieumarłego życia w pobliżu morderców. Oglądanie tego, jak ten chłopiec zabija było więc naturalne dla niego.

Jeżeli Syn by nie spał i widział ten zabójczy szal, z pewnością uratowałby świat zabijając Kruka lub wysyłając go do grobu. Po tym, jak Kane sam doświadczył tej kary, sam wybrałby szybką śmierć.

Przed swoim wygnaniem przyjaźnił się z jednym wampirem... Michaeliem. Trzymali się razem dłużej niż oboje mogli pamiętać – albo chociaż chcieli pamiętać. Oboje otrzymali w prezencie krwawe kamienie ponieważ zachowali dusze... oni i brat Michaela, Damon.

Michael był dobrym człowiekiem... nadal po stronie aniołów, jak to się mówi. Ale pocztą pantoflową usłyszał, że Damon wyksztalił u siebie ciemną stronę i odwrócił się od brata. Może złoży Damonowi małą wizytę kiedy już skończy tutaj i nauczy go manier. Kane zastanawiał się nad nagłą rywalizacją pomiędzy braćmi – Michael zawsze kochał brata... ale wszystko się zmienia.

Kane nie chciał, by Michael dostrzegł zło, które rozpełzło się w nim po pobycie w grobie. Spędził trochę czasu obserwując Michaela z dystansu. Wiedział, że Michael i najstarszy syn jaguara, Warren, są teraz przyjaciółmi... tak jak kiedyś on i Malachi.

Zmiennokształtni byli zdrajcami, a Michael będzie się musiał o tym dowiedzieć. Usuwając ich z drogi, zrobi Michaelowi ostatnią przysługę – ze względu na stare, dobre czasy.

Kane podniósł rękę i dotknął koleczka z krwawym kamieniem. Wiedział, że to on zawsze powstrzymywał go przed zabijaniem ludzi. Jeśli jego dusza byłaby naprawdę zła, magia krwawego kamienia nie działałaby. Często zastanawiał się, jak Malachi mógł przegapić ten prosty fakt... Dowód jego niewinności miał zaraz przed swoimi oczami.

Nieważne... Spędził trzydzieści lat w więzieniu za coś, czego nie zrobił. „W zamian rozpetam tu piekło, przyjaciele.”

* * *

“Telemarketer?” zapytał Chad, próbując ukryć złośliwy uśmieszek podczas gdy jego siostra odłożyła telefon tak mocno, że prawie by się odbił od ściany.

Envy kopnęła telefon, aż poleciał w dół korytarza udając, że to głowa jej chłopaka zanim odwróciła się do brata. „Wszyscy jesteście takimi psami czy tylko ci, z którymi się spotykam?”

Chad podniósł w górę ręce udając, że się poddaje. „Według mnie dziewczyny są równie złe. A teraz uspokój się i powiedz starszemu bratu co się stało.”

Envy oparła czoło o zimną ścianę. Nie pozwoliła, by nawet jedna łza spłynęła po jej policzku.. Nie lubiła Trevora na tyle mocno, by po nim płakać i już naprawdę miała dość facetów, którym czegoś brakowało. „Przed chwilą zadzwonił Jason, żeby zaprosić mnie na randkę. Myślał, że znowu

jestem wolna, bo wpadł na Trevora w tym nowym klubie. Praktycznie pieprzył się z jakąś dziewczyną na parkiecie.”

Chad potrząsnął głową. Wcale nie było mu żal Trevora jak tylko wpadnie w ręce jego siostry. „To może my też pójdziemy do klubu?” podniósł brew – nie chciałby tego przegapić za nic w świecie.

Envy uśmiechnęła się – podobał jej się ten pomysł.

Chad pokiwał głową i usiadł na skraju sofy. Nacisnął pilot by obejrzeć wiadomości, chociaż wcale nie zwracał na nie uwagi. I tak nie chciał, by spotykała się z Trevorem. Wiedział, że facet zachowywał się jak typowy bogaty, amerykański chłopak tylko po to, by wszystkich zmylić. Nie znaczyło to, że podobało mu się to, że okłamywał Envy co do tego, kim naprawdę był. Jeżeli Trevor miał zamiar z nią sypiać, musiała przynajmniej wiedzieć kogo pieprzy.

Rozpoczynanie związku od kłamstwa nie było dobrym pomysłem. Jeżeli masz zamiar kłamać, nie wchodź w ogóle w relację. Przydybął Trevora gdy go widział ostatni raz na stacji i powiedział temu agentowi pod przykrywką, żeby powiedział Envy prawdę o tym kim tak naprawdę jest albo trzymał się od niej z daleka. Nie jego wina, że Trevor nie słuchał nikogo oprócz siebie.

Złościła go myśl, że Trevor mógł używać Envy jako przykrywki w swojej pracy w barze. Była barmanką w wielu klubach, a to dawało Trevorowi powód, by chodzić za nią po budynkach zanim je otwierano i zostawać dłużej po zamknięciu. Dzięki temu, że nie było tam wtedy tłumów, mógł więcej wywęszyć. A Envy wcale nie była od tego mądrzejsza.

Chad odmówił pracy pod przykrywką, chociaż Siły Specjalne od jakiegoś czasu próbowały o to go namówić. Jak na razie dotarł jedynie do tego, że był ich ulubionym facetem do wyważania drzwi i uciszania ludzi. I to mu się podobało. Wolał skopać tyłek jakiemuś zbirowi, a nie skradać się gawędząc i przeglądając papiery by znaleźć na kogoś haka.

Z drugiej strony, ich przyjaciel, Jason, będzie zdecydowanie lepszym materiałem na chłopaka dla Envy. Chodziła do szkoły z Jasonem – i w tym właśnie tkwił problem. Jason był niej zakochany przez całe liceum, więc ciągle przebywał u nich w domu. W końcu Envy tak się przyzwyczaiła, że traktowała go jak brata... a nie jak faceta.

Jason dołączył do straży parku Angeles zaraz po skończeniu szkoły i nadal tam pracował, a Envy nadal lubiła z nim spędzać czas. Częściej też widywała się ze swoją najlepszą przyjaciółką, Tabathą, od kiedy ta dołączyła do oddziału Jasona.

Chad wstał z sofy i stanął obok drzwi do sypialni Envy. Dzielili mieszkanie od czterech lat, kiedy to ich rodzice zginęli w wypadku samochodowym, i świetnie się dogadywali. On był gliną, a ona barmanką bez stałego etatu w kilku klubach w mieście.

Jedynym powodem, dla którego nie mówił jej nic o tym, by wreszcie znalazła sobie jakąś „prawdziwą” pracę było to, że przez większość nocy zarabiała więcej niż on. Na szczęście – kiedy nadchodził dzień opłacania czynszu, robiła to ona. On zajmował się całą resztą.

„Który klub?” zapytał przez drzwi.

„Ten nowy – Księżycowy Taniec.” Envy związała część swoich truskawkowo blond włosów w wysoki kucyk. Resztę zostawiła rozpuszczone. „Równie dobrze mogę złożyć podanie o pracę jako barmanka jak już tam będziemy.”

Chad zmarszczył brwi. „To ten prawie na końcu miasta, tak?” Poszedł do swojego pokoju nie czekając na jej odpowiedź. Ostatnio ta część miasta zrobiła się trochę niebezpieczna. Zaginięcia były najpoważniejszym niebezpieczeństwem. Znalaziono też kilka ciał w niedużej odległości od klubu.

Jak dotąd nie potrafili nic połączyć bezpośrednio z klubem – oprócz faktu, że wybrane ofiary były bywalcami klubów. Jedynie ramy czasowe były dla Chada i wielu innych podejrzane. Były pytania co do tego, czy nie mają do czynienia z seryjnym mordercą czekającym przy tym barze, czy nie. Kilka ostatnich ofiar było widzianych w Księżycowym Tańcu. Jako oficer policji, nie mógł pominąć przypuszczenia, że jest między nimi jakiś związek.

Jego odznaka i pistolet były już w samochodzie, Chad złapał mały paralizator i wsunął do tylnej kieszeni spodni. Tyle tam się dzieje złego, więc chciał, aby Envy wzięła go na wszelki wypadek – jakby coś się stało podczas pobytu w klubie.

Wyszedł z pokoju i spojrzał w dół korytarza. Zatrzymał się w pół kroku widząc siostrę. Miała na sobie czarną, skórzaną spódniczkę z koronką prześwitującą dołem na wysokości połowy uda oraz krótką, koronkową bluzeczkę. Paski skóry były przyszyte tylko tam, gdzie musiały być... wystarczająco, by ukryć piersi i pokazać jej płaski brzuch i pępek.

Miała też ubrane wysokie buty z czarnej skóry sięgające jej ponad kolana. Wokół kostek miały zawieszony cienki łańcuszek. Na szyi zawiesiła naszyjnik z pięknym ametystowym kryształem, który matka dała jej lata temu. Większość włosów spięła w kucyk – reszta opadała jej na ramie.

Nałożyła makijaż – trochę czarnego eyelinera i czarnego cienia do powiek, ciemny odcień szminki. Wyglądała jak domina.

„Cholera! Wyruszamy na łowy?” Chad podniósł brew spoglądając na nią. Pomyślał, że może lepiej odwołać wyjście i zmusić ją do powrotu do swojego pokoju ze względów bezpieczeństwa.

„No cóż, zdecydowałam” Envy podniosła delikatną brew. „Po tym, jak zajmę się Trevorem, mam zamiar się zabawić! Od dzisiaj nie będę się umawiać tylko z jednym facetem. Nie chcę chłopaka... Chcę WIELU chłopaków! W ten sposób, kiedy jeden zachowa się jak palant, to nic nie będzie znaczyło. Bo będę miała jeszcze innych, którzy chętnie skopią mu tyłek.”

„Tak, pamiętam jak dobrze ci to wyszło kiedy byłeś w liceum.” Chad potrząsnął głową, wiedząc, że jego siostra jest dużo bardziej niewinna niż to pokazuje. „Weźmy mój wóz na wypadek gdyby dzwonił z komisariatu”.

„Tylko jeśli będę się mogła pobawić niebieskimi światłami”. Uśmiechnęła się Envy wiedząc, że jej pozwoli.

Chad westchnął i poszedł w kierunku auta. „Przysięgam, jesteś gorsza niż dziecko w sklepie z zabawkami, które ściska każdą piszczącą zabawkę i doprowadza wszystkich do szału.”

„Co?” zaśmiała się. „Lubię niebieskie światła. Ludzie usuwają się z drogi kiedy je włączam.”

„Jak wtedy, gdy skończyła się nam kawa?” zapytał. „Wiesz, że to marnotrawienie pieniędzy podatników, prawda?”

„Jak się nie zamkniesz, to ja będę prowadzić. A wtedy włączę jeszcze czerwone światła i syrenę” ostrzegła puszczając mu oczko.

Chad od razu się zamknął. Ostatnim razem gdy to zrobiła była spóźniona do pracy, a on był zbyt chory by prowadzić, więc spał na siedzeniu pasażera. Szef nadal się o to na niego złościł.

* * *

Envy wyłączyła niebieskie światła blok przed nocnym klubem i spojrzała na plamy światła tańczące na zachmurzonym niebie. Patrzyła, aż dwupiętrowy budynek ukazał się jej oczom.

Tak dużo ostatnio pracowała, że nie miała nawet czasu na to, by sprawdzić Księżycowy Taniec. Niektórzy z jej klientów opowiadali o nim. Z zewnątrz nie wyglądał na coś specjalnego. Był to po prostu ceglany magazyn z niewielką ilością okien i wielkim, fioletowym neonem wysoko na frontowej ścianie.

Ludzie stali w kolejce sięgającej do połowy olbrzymiego parkingu. Byli ubrani w swoje najlepsze, klubowe stroje i rozmawiali podekscytowani. To, że po dziesiątej nadal była kolejka oznaczało, że praca tu była z pewnością lukratywna.

„Tak, na pewno złożę tu swoje CV” uśmiechnęła się na samą myśl.

„Przynajmniej kolejka prawie się skończyła” – powiedział sarkastycznie Chad. Nie chciał czekać, aż Trevor dostanie za swoje od jego siostry, nabuzowanej adrenaliną.

Zaparkował daleko, w najciemniejszym kącie parkingu, zaraz obok auta Trevora. Zanim Envy otworzyła drzwi, złapał ją za rękę. „Zaczekaj” – włożył jej do ręki mały paralizator, nic nie mówiąc. Otworzył drzwi i wysiadł.

Envy zacisnęła palce na urządzeniu z uśmiechem. Brat nauczył ją samoobrony na tyle, że dałaby radę większości gliniarzy z którymi pracował bez większego wysiłku. Ale Chad zawsze mówił „Po co walczyć kiedy możesz po prostu nacisnąć guzik?”

Wsunęła paralizator i swój dowód osobisty do kieszonki swojej skórzanej spódnicy. Chętnie wykorzystaby go na Trevorze. Nacisnęłaby guzik windy prowadzącej do piekła, gdyby tylko w niej był. Nikt nie zdradza Envy Sexton i wychodzi z tego cało.

Podeszli razem do kolejki. Envy była bardzo zadowolona kiedy kolejka ruszyła szybko i po kilku minutach mogli już wejść do środka.

Bramkarz był ubrany w ładne spodnie od Armaniego i pasującą marynarkę. Koszula pod spodem była dopasowana i uwydatniała jego kształtną klatkę piersiową. Brązowe włosy opadały falami po obu stronach głowy. Na twarzy widoczny był lekki, kilkudniowy zarost, a jego oczy przesywające, ciemne oczy prawie świeciły w neonowym świetle.

Chad zapłacił. Pokazali bramkarzowi swoje dowody, a ten przybił im pieczątki i odczepił czerwoną linię pozwalając im wejść do środka. Przeszli przez główne drzwi w kierunku innych drzwi, które się przed nimi otworzyły. Oboje zatrzymali się i spojrzeli na główną salę. To było prawie jak wejście do innego wymiaru.

Sądząc po tym, jak zapakowany był parking, można by pomyśleć, że wewnątrz nie będzie gdzie szpilki wetknąć. Ale tak nie było. Envy otworzyła usta przechodząc przez salę do ogromnej dziury wyciętej w podłodze na środku pomieszczenia.

Podeszła bliżej do poręczy i spojrzała na parkiet na dole. Po obu stronach było przejście przez główny poziom i łączyło się z barem, ciągnącym się przez całą długość pomieszczenia. Sam bar wyglądał jak wykonany z piaskowanego szkła. Przez całość przechodziło delikatne, neonowe światło.

Po prawej i lewej stronie znajdowały się schody, które spotykały się w połowie, zanim zeszły na parkiet na dole. Sam parkiet promieniał lekkim światłem, wystarczającym, by ich stopy otulało coś w rodzaju czarnej poświaty. Wszystko to było dodatkiem do pandemonium tworzonym przez powieszony nad głowami stroboskop. Kolorowe światło padało wszędzie, tylko nie bezpośrednio na tancerzy.

Przez to ustawienie można było jedynie widzieć nogi tancerzy od kolan w dół – reszta ciała była ukryta w cieniu.

Envy przechyliła się przez barierkę, by zobaczyć czy na dolnym poziomie też są jakieś bary. Był tam jedynie parkiet. Przypominało jej to w pewien sposób wilczy dół. Jak tylko zejdziesz po tych schodach, jesteś zdany na łask ciemności, która otulała prywatność tancerzy.

„To trzy piętra?” zapytała, patrząc na solidny sufit nad nimi. Wliczając w to piwnicę, byłiby na trzecim piętrze. Zastanawiała się, czy to też część klubu.

Krzyki i gwizdy sprawiły, że spojrzała ponownie na parkiet. Patrzyła z niedowierzaniem jak lodowato niebieski reflektor oświecła klatkę w samym środku dołu. Od razu nie mogła odwrócić wzroku od mężczyzny za kratami.

Spojrzenie Chada również zatrzymało się na klatce. Wyglądała jak mała, więzienna cela. W środku był mężczyzna i kobieta, krążący wokół siebie. Nawet z tej odległości mógł wyczuć gorąco w ich ruchach. Jego pięści zbieleły, gdy zacisnął je na barierce. Facet w klatce popchnął swoją partnerkę na kraty, ale ta szybko przemknęła mu pod ramieniem, gdy ten próbował ją przycisnąć do krat.

Odwrócił się szybko, złapał ją za rękę i przesunął z powrotem przed siebie. Wziął jej ręce i zmusił, by złapała pręty. Ocierał się o jej prawie nagie ciało aż jej głowa opadła do tyłu na jego klatkę piersiową. Wyglądało na to, że jej się to podoba.

Było to bardzo animalistyczne w swojej naturze, prawie jak jakiś prymitywny taniec godowy. Chad i Envy nie mogli oderwać od niego wzroku, ale każde z innego powodu.

Chad obserwował ich jeszcze w milczeniu przez kilka minut. Para rozdzieliła się na chwilę tylko po to, by mężczyzna złapał kobietę w inną pułapkę. Gorączka ich ruchów sprawiła, że jego jeansy stały się trochę za ciasne – biodra mężczyzny posuwały się w górę i w dół po tyłku dziewczyny. Odwrócił wzrok, sfrustrowany. Chad zmusił się by popatrzeć na dekoracje na ścianach, które mógł dojrzeć ze swojej pozycji.

Były to głównie rozbłyskujące światła z czarnymi lampkami niedaleko obrazów przedstawiających smukłe postacie jaguarów – niektóre w trakcie walki, a niektóre w trakcie samotnego polowania. Dzięki światłu wydawało się, że zwierzęta ożywają i obserwują wszystko.

Musiał przyznać, że temat był unikalny, ale działał. Jego oczy śledziły ruch światła po ścianie – zauważył rozwieszone łańcuchy pomiędzy obrazami. Niektóre miały obroże najeżone kolcami, a niektóre z czarnymi, skórzanymi biczami.

Spojrzał ponownie na klatkę i już miał iść poszukać Jasona, gdy zauważył Trevora na parkiecie w pobliżu jednego z reflektorów. Idiota tańczył pomiędzy dwiema dziewczynami i wyglądał jakby właśnie przeżywał najlepsze chwile w swoim życiu. Spojrzał na Envy i wiedział, że nie musi nic już mówić. Zauważył, że gapi się na całą trójkę.

Envy przechyliła głowę – patrzyła dokładnie na Trevora, jak gdyby w ogóle go nie знаła. Zaczęła się zastanawiać, dlaczego w ogóle zaczęła z nim chodzić.

Musiała przyznać, że był bardzo przyjemny dla oka. Cholernie przystojny – to byłoby najlepsze określenie. Wyglądał trochę jak kalifornijski surfer z tymi swoimi rozwianymi piaskowo blond włosami, złotą opalenizną i szaro-niebieskimi oczami. Można by go schrupać – i zawsze dobrze się z nim bawiła.

Ale gdyby zabrać mu ten wygląd nie miałby wiele do zaoferowania dziewczynie. Wszystko co zostało to dzieciak z bractwa urodzony ze srebrną łyżką w buzi. Kiedy był w pobliżu, był bardzo uważny – ale często potrafił zniknąć z radaru, czasami na kilka dni.

Jeszcze jedna dobra rzecz – był świetny w łóżku i dał jej kilka świetnych momentów w życiu.

Prawdę mówiąc, naprawdę myślała, że ją lubił... więcej niż lubił. Właśnie widać, jak dużo wiedziała o mężczyznach. Tak naprawdę była zmęczona byciem samotną... Ale z drugiej strony, to nie powód by zacząć się umawiać z chłopakiem.

Westchnęła tęsknie widząc jak obłapuje tyłek dziewczyny przyklejonej do niego. Zdała sobie sprawę, że wcale nie jest zazdrosna. Gdyby naprawdę była w nim zakochana, byłaby wściekła zamiast po prostu zraniona? Najbardziej bolało ją to, że kłamał mówiąc, że chce tylko ją.

Jason obserwował drzwi czekając na Envy na krześle przy barze. Wiedział, że przyjdzie i nie był zaskoczony, gdy pojawiła się tam z Chadem. Dał im trochę czasu. Uśmiechnął się z satysfakcją, gdy zauważył napięcie w ramionach Envy. Wiedział, że zauważyła swojego chłopaka migdalącego się na parkiecie.

Starał się ukrywać swoją zazdrość przez kilka ostatnich miesięcy i nie chciał jej zranić, ale jeżeli to właśnie odciągnie ją od Trevora – będzie to tylko dla jej dobra.

Jason odwrócił się do Kat, ładnej barmanki z którą rozmawiał, i uśmiechnął się. „Mówiłem ci, że przyjdą” skinął głową w kierunku Envy i Chada.

Siedział tu już ponad godzinę, ale po tym, jak zobaczył Trevora zdradzającego Envy, nie miał ochoty na mieszanie się z tłumem. Trochę się nudził i zaczął gadać z Kat, by szybciej mu minął czas. Powiedział jej nawet o zdradzieckim chłopaku Envy.

„Więc to jest twój najlepszy kolega i jego siostra?” Kat obserwowała parę. Ale jej uwaga głównie koncentrowała się na gliniarzu. Gdyby Jason jej o tym nie powiedział, nigdy by nie zgadła. Był gorący jak piekło.

Miał pewnie metr osiemdziesiąt pięć, lekko opaloną skórę i brązowe włosy z blond refleksami. Były trochę dłuższe niż te zazwyczaj noszone przez policjantów i wyglądały jakby wiatr zwał je na jedną stronę. Sprawiało to, że wyglądał trochę dziko. Zdała sobie sprawę, że porównuje go do

Quinna. Mrugnęła, zdając sobie sprawę z tego, że znowu to zrobiła. Spojrzała z powrotem na Jasona wiedząc, że oboje muszą zgasić ten stary płomień, bo inaczej się poparzą.

„Nie wygląda jak gliniarz.” Powiedziała Kat, obserwując Chada i zastanawiając się czy z kimś się spotyka. Jason nic o tym nie wspominał.

„No nie” Jason prawie zrobił kwaśną minę widząc jak patrzy na Chada. Pokręcił głową „Wróć za kilka minut”.

Dokończył picie, ześlizgnął się ze stołka i podszedł do przyjaciół. Położył dłoń na ramieniu Envy. Zbliżył usta do jej ucha i wyszeptał „Zatańczymy?”

Envy uśmiechnęła się, nie odwracając się. „O, tak, z pewnością!” wykrzyknęła i szybko zeszła po najbliższych schodach zostawiając Jasona stojącego obok Chada z ręką nadal w miejscu, gdzie było przed chwilą jej ramię. Mrugnął, gdy usłyszał śmiech Chada.

„Cholera” westchnął Jason gdy patrzył jak schodzi w dół.

Chad poklepał go z litością po ramieniu i zaprowadził z powrotem do baru. Oparł się i powiedział „Nie przejmuj się tym, myślę, że Envy myśli dzisiaj tylko o jednym – o zemście.”

Spojrzał na dziewczynę za barem i przez moment zapomniał, że Jason tam nadal jest. Była olśniewająca – z brązową opalenizną i bardzo długimi, ciemnymi włosami kręcącymi się na ramionach i opadającymi falami w dół aż do bioder. Jej oczy były pełnym przeciwieństwem – jasnoniebieskie, z grubą czarną obwódką wokół jasnego koloru.

Ale to jej pełne usta przyciągały jego wzrok. „Poproszę wodę sodową”

„Nie pijesz dzisiaj?” zapytał Jason, starając się nie patrzeć na przyjaciela kiedy oczy Chada dalej spoglądały na Kat, kiedy odpowiedział. Dlaczego wszystkie dziewczyny lubiły gliniarzy?

„Nie, mam przeczucie, że powinienem być dziś trzeźwy. Nie za bardzo lubię Trevora, więc dałem Envy paralizator, żeby się pobawiła” Chad odwrócił wzrok od dziewczyny na tyle długo, by uśmiechnąć się do Jasona. „I dziś prowadzę wóz policyjny.” Wiedział, że Jason przeczyta wszystko pomiędzy wierszami.

Jason odszedł od baru – nagle wybaczył przyjacielowi bycie magnesem na dziewczyny. „Cholera, nie mogę tego przegapić” Podszedł z powrotem do barierki, słysząc śmiech Chada.

„No, to dwoje ludzi których dziś uszczęśliwiłem.” Chad mrugnął do Kat, wiedząc, że słuchała, po czym zapłacił za napój. Lepiej pójdzie zobaczyć co zamierza Envy.

Kat skinęła głową kiedy Chad podał jej dwudziestkę i powiedział, by zatrzymała resztę zanim dołączył do Jasona. Ci dwoje mogli być niebezpieczni dla dziewczęcych hormonów. Jason miał długie, piaskowo brązowe włosy, a twarz i ciało modela ze Słonecznego Patrolu.

Zauważyła, że większość dziewczyn, które go mijaly starała się zwrócić jego uwagę, ale on raczej tego nie zauważał – wyglądał, jakby był zatopiony we własnych myślach... dopóki nie zaczął opowiadać jej o swoim najlepszym przyjacielu, Chadzie, i dziewczynie, o która oboje się tak troszczyli.

Brakowało jej tego – opieki kogoś innego niż jej bracia. Mrugnęła powoli zmuszając się do tego, by wyrzucić obraz Quinnę ze swego umysłu i skoncentrować się na nadchodzących problemach.

Wzmianka o paralizatorze pomogła jej przestać myśleć o Quinnie. Kat zdecydowała się poinformować braci o nowej atrakcji, która zaraz miała się zacząć. Ostatnio mieli wystarczająco dużo problemów. Musieli sobie radzić z serią morderstw w okolicach klubu. Ostatnią rzeczą, którą potrzebowali to więcej złych opinii.

Chad przechylił się przez barierkę szukając Envy. Dzięki bogu tancerze nadal byli w oświetlonej klatce, więc łatwiej ją było namierzyć. Usłyszał cichy pomruk Jasona i poszedł za jego wzrokiem. Zauważył ją tańczącą w otoczeniu kilku chłopaków, niedaleko delikatnej poświaty klatki. Zmarszczył brwi i zmrużył oczy zastanawiając się co zamierza.

„Przynajmniej patrzy w kierunku Trevora. Tak przy okazji, dzięki za wiadomość.” Powiedział poważnym tonem. „Czekałem, aż coś takiego się stanie.”

Jason wzruszył ramionami. “Nie zrobiłem tego dla siebie. Tylko dla niej. Zasługuje na kogoś lepszego niż on”. Spróbował się uśmiechnąć gdy na nią patrzył. Wiedział, że będzie teraz wolna. Ale ci wszyscy faceci zabiegający o jej uwagę powodowali, że jego uśmiech miał ślady smutku.

Rozdział 2

Envy czuła gorąco otulające ją jak druga skóra kiedy schodziła po schodach. Próbowwała zrelaksować swoje napięte mięśnie i weszła na parkiet. Podeszła kilka kroków w kierunku Trevora i poczuła się jakby była otoczona seksem. Palce delikatnie dotykały jej nagą skórę, a nieznane ciała ocierały się o jej ciało.

Parkiet był ciemniejszy niż w innych klubach, w których pracowała – podobała jej się ta prywatność. Nie był to typowy taniec w parach – raczej grupa gorących ciał mieszkająca się cały czas. Poczowała zmianę w atmosferze, powoli podniosła rękę, pozwalając, by jej własne palce delikatnie dotykały nieznajomych w ciemności. Adrenalina, która w niej płynęła buzowała w rytm gorącej muzyki.

Nie ciągnęło jej do konfrontacji z Trevorem. Zamknęła na moment oczy i dała się ponieść muzyce, która można było jedynie opisać jako dźwięk żądy.

Poczowała, że przelotne dotknięcia robią się coraz śmielsze. Envy tworzyła oczy i odkryła, że gapi się na kilka męskich klatek piersiowych. Niektóre prześwitywały przez niedopięte koszule, niektóre były pokryte ciasno materiałem – co było równie uwodzicielskie. Nie odważyła się popatrzeć w górę – bała się utrzymać kontakt wzrokowy.

Czuła się już trochę upojona i nie przeszkadzało jej, że poszli za nią w uwodzicielskim tańcu. Poczowała zimne żelazo klatki za plecami i powoli podniosła wzrok. Jej wzrok spotkał się ze wzrokiem faceta z klatki, kiedy ten zmusił dziewczynę tańczącą z nim by uklęknąć w podporządkowanej pozycji.

Całe pomieszczenie rozplynęło się, kiedy tak na siebie patrzyli. Sposób, w jaki patrzył na Envy sprawiał, że to ona czuła się tą podporządkowaną. Miał lodowato niebieskie oczy z grubą, czarną obwódką wokół tęczówek. Nigdy nie widziała tak fascynujących i intensywnych oczu. Mogłaby patrzeć w nie godzinami i nie miałaby dość. Trochę ją to przerażało.

Jego wzrok sprawiał wrażenie, jakby już widział ją nagą. Jego oczy wędrowały po jej ciele i zatrzymywały się w specyficznych miejscach... czuła, jakby to jego ręce dotykały tych miejsc. Ochota, by rzucić się do klatki i błagać go by wziął ją szybko i mocno była prawie nie do odparcia.

Envy odwróciła wzrok i starała przypomnieć sobie, że może zejść z parkietu wtedy, gdy zechce.

Trevor wcale nie bawił się dobrze, chociaż próbował włączyć się w tłum. Ale gorące dziewczyny i taniec nie były prawdziwym powodem dlaczego tu był. Obserwował faceta w klatce, bo to on był jego celem.

Facet nazywał się Devon Santos i był ostatnią osobą, która widziała żywą Kelly Foster, dwudziestoletnią dziewczynę znaną martwą w niedalekiej alejce w zeszłym tygodniu. Była w tej samej klatce z Devonem w noc, kiedy zginęła.

Dowiedział się, że ofiara rzuciła pracę w klubie Nocne Światło. W Księżycowym Tańcu pracowała przez jedną noc... noc, kiedy zginęła. Sprawdzał nie tylko jej śmierć, ale tu przynajmniej miał jakiś trop. Ktokolwiek podrzucił ciało upewnił się, że zrobił to blisko kuguarów i jaguarów – jak prezent.

Devon był współwłaścicielem klubu wraz dwoma swoimi braćmi, Nickiem Warrenem, i ich jedyną siostrą, Kat. Jeśli wierzyć plotkom, pomiędzy dwoma klubami trwała cicha wojna, a obie rodziny rywalizowały ze sobą odkąd ich ojcowie zaginęli ponad 10 lat temu.

Oczy Trevora zwężyły się – znał prawdziwy powód niechęci pomiędzy klubami. To nie były zwyczajne kluby – należały do zmiennokształtnych i były przez nich prowadzone. Klub, w którym wcześniej pracowała Kelly należał do kuguarolaków. Odeszła od nich i przeszła do klubu jaguarolaków, tylko po to, by znaleziono ją martwą następnego dnia. To było za dużo, by to zignorować.

Gdyby ludzie dowiedzieli się, że zmiennokształtni żyją pośród nich, wybuchłaby panika... A oni byli częścią społeczeństwa od lat i nikt nie znał ich sekretu. Jak tylko postępowali zgodnie z

prawem ustanowionym przez ludzi, nie warto było powodować chaosu przez ujawnienie tego. Ludzka mentalność cofnęłaby się do średniowiecza gdyby to się stało.

Taktyka przyjęta przez tajniaków należących do paranormalnego składu CIA była taka sama jak przy spotkaniach z UFO – kłamać, ukrywać i tuszować. Na ziemi istniały znacznie gorsze stworzenia niż zmiennokształtni, którzy dobrze dostosowali się do ludzkiej społeczności... inne, bardziej niebezpieczne stwory – te, o których robiono kiepskie horrory i te, o których nadal nikt nie miał pojęcia.

Ale kiedy ludzie zaczęli znikać lub ginąć, jego drużyna rozproszyła się, by dowiedzieć się, co się dzieje.

Trevor zauważył, że Devon opuścił dziewczynę i podszedł do krat, patrząc na kogoś w tłumie. Jego ciśnienie podskoczyło, gdy zauważył Envy opierającą się o kratę i otoczoną mężczyznami.

Co ona tu do cholery robi? Bez namysłu zostawił swoje partnerki i zaczął przepychać się w jej kierunku.

Devon warknął, kiedy dziewczyna, która zwróciła jego uwagę podniosła ręce i złapała pręty klatki. Czuł jej zapach w całym klubie. Wzywał go. Zaplótł swoje dłonie wokół jej i pozwolił, by jego palce wędrowały uwodzicielsko w dół jej rąk poprzez pręty klatki.

Envy już miała spojrzeć na erotycznego tancerza, gdy ktoś złapał ją za rękę i szarpnął, próbując odciągnąć ją od klatki. Otworzyła usta widząc, kto to zrobił. Zupełnie zapomniała o Trevorze! Uwodzicielski nastrój prysł i znów była zła – przypomniała sobie, po co przede wszystkim przyszła do klubu... po zemstę.

„Co ty tu do cholery robisz?” zapytał trochę zbyt ostro Trevor, starając się odciągnąć ją od klatki i niebezpiecznego zasięgu Devona. Jeśli jaguar był zabójcą, to jego wzrok wskazywał Envy jako następną ofiarę.

Envy zacisnęła dłoń na pręcie klatki głównie dlatego, że nie podobał jej się sposób, w jaki potraktował ją Trevor. Zachowywał się, jakby to ona zrobiła coś złego, a nie on. Uśmiechnęła się swoim najśłodszym uśmiechem i poinformowała go „Przyszłam potańczyć... tak jak i ty.”

Trevor zacisnął usta – wiedział, że widziała jak tańczy z tymi dwiema dziewczynami. Nie wiedziała jednak, że używał ich jedynie jako przykrywkę. Nie zależało mu nawet na tyle, by zapytać jak mają na imię. On i Envy patrzyli sobie w oczy przez kilka uderzeń serca, po czym Trevor westchnął.

Pochylił się nad jej uchem i wyszeptał „Mogę wszystko wyjaśnić”. Nie chciał jej mówić o tym, kim naprawdę jest bo bał się, że podobnie jak jej skretyniały brat Chad, pomyśli, że spotyka się z nią tylko dlatego, by mieć lepszy dostęp do klubów, w których pracuje.

„Chodź” znowu spróbował ją odciągnąć od podnieconego wzroku Devona. Przez sekundę popatrzył na niego i gdyby wzrok mógł zabijać, Devon byłby już krwawą plamą na parkiecie. Zaraz potem odwrócił się do dziewczyny.

Envy pokręciła głową. Oczywiście, że wszystko może wytłumaczyć. „Przyszłam tu potańczyć. Mogę tańczyć z tymi miłymi chłopakami tutaj, albo możesz zacząć się ruszać i dołączyć do nas.” Podniosła lekko delikatną brew, jak gdyby nie miało dla niej znaczenia to, co wybierze.

Trevor powoli odwrócił głowę i popatrzył przez ramię na bandę napalonych facetów nadal krążących wokół – sprawdzających, czy nadal mają szansę. „Zmywajcie się” powiedział im śmiertelnie poważnym tonem, przysuwając się bliżej do Envy. Jeśli chciała tańczyć, to, na boga, będzie tańczyć z nim.

Envy nadąsała się, ale w tajemnicy zastanawiała się, dlaczego jest taki zazdrosny kiedy przed chwilą sam tańczył tak prowokująco z dwoma innymi dziewczynami. „Źle się z tobą bawię” puściła wreszcie pręty klatki i nonszalancko przebiegła ręką po swoim ciele. Wyjęła z kieszeni paralizator i przejechała dłońmi po jego żebrach.

Devon wstał, by popatrzeć na rudowłosą dziewczynę, która zwróciła nie tylko jego uwagę. Nie lubił zapachu tego faceta, który próbował rościć sobie do niej prawo. Pachniał starym prochem, a to

znaczyło, że miał przy sobie ukrytą broń. Otworzył klatkę i powiedział swojej partnerce, by chwilę odpoczęła.

Devon przytknął palec do ucha – jego brat poinformował go przez prawie niewidoczny interkom, że ta dziewczyna przy klatce ma paralizator i planuje go użyć – na tym właśnie facecie. Popatrzył na drugą stronę parkietu w kierunku czarnego światła oświetlającego schody. Stał tam Nick – gotowy do akcji, gdyby było to potrzebne.

Słyszał głos Warrena przez interkom, domyślił się więc, że jego najstarszy brat obserwował wszystko przez kamery noktowizyjne zainstalowane pod górnym przejściem.

Spojrzał w dół, na jej małe dłonie wędrujące teraz po ciele chłopaka i nagle poczuł chęć, by odrąbać mu głowę. Dopóki nie zobaczył srebrnego błysku gdy jej dłoń przesuwająca się w kierunku jego bioder. Jego usta ułożyły się w ledwie dostrzegalny uśmiech – zdecydował, że jeszcze nie czas na interwencję.

„Pozwól, że ja się tym zajmę” szepnął do interkomu.

Chad i Jason uśmiechnęli się do siebie, wiedząc, że przedstawienie zaraz się zacznie, i zaczęli schodzić po schodach na parkiet.

Trevor nagle dał sobie sprawę z tego, że Envy nic mu nie mówiła o tym, że się tutaj wybiera – dlaczego więc czuł się winny? „Zapytałem cię, co tutaj robisz?” powtórzył. Tym razem jego głos był spokojny, gdy zbliżył się do niej. Zły ruch, prawie stracił tok myślenia, gdy większość krwi przepłynęła w okolice genitaliów i powodując erekcję po raz pierwszy od chwili, gdy wszedł do klubu.

Envy przytuliła się do niego uwodzicielsko po to, by mieć szansę na szybki odwrót. „Przyszłam c coś dać” odpowiedziała i zawarła w oczach całe pożądanie, które czuła na parkiecie aby go zmylić.

„Mam nadzieję, że pasuje do tego, co ja mam dla ciebie.” Wychrypiał Trevor, gdy poczuł jak jej dłoń zaciska się na nim.

„Zobaczmy” wyszczała Envy przyciskając paralizator do jego penisa. Szybko odskoczyła, kiedy w spazmach upadł bezgłośnie na kolana. „Ups!” Envy nadęła wargi i szybko schowała paralizator do kieszeni, zanim odwróciła się i uciekła w przeciwnym kierunku. Ostatnią rzeczą, na którą miała ochotę to przebywanie w tym samym miejscu kiedy Trevor odzyska siły na tyle, by móc wstać.

Kiedy Envy przechodziła przez zaciemniony parkiet, ktoś mocno złapał ją za ramię. Myśląc, że to jej brat, nie podnosiła wzroku i z ufnością szła za nim. Kiedy zerknęła, otwarto małe drzwi i wepchnięto ją do środka.

Envy nie miała nawet czasu na to, żeby się odwrócić, gdy drzwi zostały zamknięte. Przyćmione światło zapaliło się – z mroku wyłoniły się monitory i facet z klatki. Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale przerwał jej.

„Pomyślałem, że najlepiej będzie, jak obejrzysz rezultaty twojej pracy ręcznej z bezpiecznej odległości w biurze.” Devon uśmiechnął się sarkastycznie wskazując jeden z ekranów.

Envy spojrzała na monitor myśląc, że widok Trevora trzymającego się za krocze rozśmieszy ją... ale zamiast tego zrobiło jej się go żal. Poczuła jakby jej serce opadło o kilka cali. Widząc jak cierpi, ucieszyła się, że monitor nie przekazywał dźwięku – z pewnością nie chciała wiedzieć, co w tej chwili mówił.

Obserwowała w ciszy, jak Chad i Jason wychodzą z tłumu, by pomóc mu wstać z podłogi. Nie mogła rozpoznać, co mówili, ale kiedy Trevor odepchnął Chada z większą siłą niż można by się było spodziewać po facecie, który właśnie dostał paralizatorem, jej oczy pobiegły do drzwi – chciała wyjść zanim jednemu z nich stanie się krzywda.

Tancerz pokręcił ostrzegawczo głową – stał pomiędzy nią, a drzwiami. Envy ponownie spojrzała na monitor. Ku jej zaskoczeniu, to Jason złapał Trevora, podczas gdy Chad założył mu kajdanki.

Była bardziej niż zła na siebie za tak dziecinne zachowanie, rzuciła się więc w stronę drzwi, by powiedzieć Chadowi, by puścił Trevora wolno. Ponownie jakaś dłoń złapała ją za ramię. Spojrzała

na nią, nie chcąc mu patrzeć w oczy. Oczywiście, to wszystko zaczęło się z jej winy. Poczucie winy rozżłościło ją jeszcze bardziej i dodało odwagi.

„Dopiero co widziałeś, jak potraktowałam paralizatorem faceta – naprawdę myślisz, że to dobry pomysł?” spojrzała w górę i starała się nie stracić oddechu. Teraz, gdy mogła się lepiej przyjrzeć, jego oczy były jeszcze bardziej niezwykle niż za kratami.

„Kimkolwiek są ci faceci, pozwól im wyjść z klubu zanim wrócisz do tańca.” Ostrzegł ją znowu Devon, obserwując ogień w jej oczach. Prawie widział, jak jej futro jeży się z niecierpliwości – chciała ratować tego, którego właśnie zraniła... nie żeby miał jakiejkolwiek intencje, by jej na to pozwolić. „Jak się nazywasz?”

„Po co ci to?” Envy wyszarpnęła rękę z uścisku. „Chcesz, żeby właściciele zabronili mi wejścia do tego klubu?”

„Raczej nie” Devon mruknął na samą myśl. „Ale może trzymaj ten paralizator w kieszeni do końca nocy”. Obserwował, jak zerka na monitor sprawdzając, czy jej ofiara już wyszła.

„Cholera” Envy westchnęła w myślach, opierając się o drzwi i czując wibracje muzyki przez drewno. Przygryzła dolną wargę wiedząc, że posunęła się za daleko. Przypomniawszy jej się drugi powód, dla którego przyszła dziś do Księżycowego Tańca i zastanawiała się, czy to dobry czas na pytanie o pracę. Może trzeba chwycić byka za rogi? W myślach wzruszyła ramionami. „Nie wiesz czasem, czy szukają tu kogoś do pracy?”

Devon nie mógł powstrzymać uśmiechu pojawiającego się na jego ustach. Ile by dał, by móc ją zamknąć ze sobą w klatce i spróbować ośwoić jej wewnętrzny ogień. „Tańczysz?” zapytał z nadzieją.

Oczy Envy rozszerzyły się, gdy przypomniawszy sobie, jak oglądała go w klatce i jej uda rozpałały ogień... niestety, jej policzki też. „Nie” wyszeptwała, nieco zbyt ochryple. „Nie tańczę. Stoję za barem w kilku innych klubach w okolicy i pomyślałam, że złożę aplikację skoro już tu jestem.”

„Szkoda” Devon uśmiechnął się podchodząc do biurka i otwierając szufladę. Nadal nie powiedziała mu jak się nazywa, ale jeżeli wypełni formularz, będzie wiedział wszystko. Musiał się też upewnić, że nie pracowała w Nocnym Świetle.

Był zmęczony tym, że ciągle przysyłali tu swoich ludzi na przeszpiegi. To Quinn zakończył przyjaźń pomiędzy kuguarami i jaguarami, więc jeśli o niego chodzi, to równie dobrze kuguary mogły ich wreszcie zostawić w spokoju.

Ktoś z Nocnego Światła podesłał im ostatnią osobę, którą zatrudnili, a teraz, kiedy została zamordowana, kuguary oczekiwali od księżycowego tańca odpowiedzi... tak jak gliniarze. Na jego nieszczęście, w tą jedyną noc, kiedy tu pracowała, poprosiła, by umieścić ją z nim w klatce.

Devon wyciągnął krzesło spod biurka – wiedział, że najskuteczniejszym sposobem, by ją tu zatrzymać było danie jej tego, co chciała. „Możesz to wypełnić teraz. Może zanim noc się skończy, będziesz miała nową pracę.”

Envy usiadła, ale spojrzała na monitor i zmarszczyła brwi. „Myślisz, że właściciel widział jak potraktowałam Trevora paralizatorem?” przygryzła dolną wargę, wyobrażając sobie jak to musiało wyglądać. „Naprawdę żałuję, że to zrobiłam.”

Devon nachylił się nad krzesłem udając, że też patrzy w monitor. Przysuwając usta do jej ucha zapytał. „Jeżeli właściciel by to widział i zapytał cię o to, co byś powiedziała?” Powoli odetchnęła, chłonąc zapach, który go otulał i rozgrzewał jego krew.

Envy zaczęła odwracać głowę, by na niego spojrzeć, ale zatrzymała się. Uczucie, które rozbudził swoją bliskością rozlewało się po jej ramieniu i karku. „Byłam po prostu wredna.” Odetchnęła, czując gorąco w brzuchu. Ten facet był niebezpieczny dla jej zmysłów. Nie wiedziała, czy odwrócić się i go polizać, czy uciec i szukać schronienia.

Kąciki ust Devona podniosły się w uśmiechu, ale nie zmienił pozycji. „Więc chodzisz sobie w różne miejsca i traktujesz facetów paralizatorem bez powodu?” Wyczuwał jak jej podniecenie rośnie, co powodowało niekomfortowy ucisk w jego spodniach.

„Nie” Envy z radością znalazła coś, co ją rozproszyło i sięgnęła po pióro leżące w pojemniku na biurku i zaczęła wypełniać ankietę. „Tylko tych, którzy na to zasługują” odpowiedziała, nie chcąc o tym więcej rozmawiać.

Devon wyprostował się. Zwalczył chęć, by ściągnąć ją z krzesła i posadzić na biurku przodem do siebie. Trzymał pasmo jej jedwabistych włosów pomiędzy swoimi palcami w miejscu, gdzie opadały na krzesło.

Był cicho podczas gdy wypełniała formularz, dokładnie czytając co pisze. Envy Sexton. Na szczęście kluby należące do kugarów i wampirów nie znajdowały się na długiej liście klubów, w których pracowała. Wiedział, że wystarczy kilka telefonów, by miała więcej czasu – wystarczy zadzwonić, by skreślili ją z grafiku. Nie chciał się z nikim dzielić tą dziką kocicą.

Envy skończyła pisać i zaczęła wstawać, ale Devon położył jej dłoń na ramieniu, żeby ją zatrzymać. Szybko wziął papier z jej ręki i ruszył w kierunku drzwi.

„Zostań tu. Wrócę za kilka minut z odpowiedzią.” Devon sięgnął do klamki, ale zatrzymał się gdy się odezwała.

„Jak się nazywasz?” zapytała Envy, zastanawiając się, czy nie lepiej przekazać formularz właścicielowi osobiście. Może nawet miałyby z głowy rozmowę o pracę.

„Devon Santos” odpowiedział, po czym zniknął za drzwiami zanim zdążyła go powstrzymać.

Wiedział, że Nick czeka zaraz za drzwiami ponieważ go wyczuł. Podał mu formularz, po czym poinformował „Mamy nową barmankę” Począł, aż Nick przejrzy dokument wiedząc, że brat szuka tych samych informacji, które sam już sprawdził.

Nick wygonił kilka wampirzych fanek i jednego wampira, który się wślizgnął i to zrujnowało mu nastrój tej nocy. Nienawidził wampirów i wszystkich ludzi, którzy byli na tyle głupi, by się z nimi zadawać. Nie widząc żadnej wskazówki co do tego, by dziewczyna mogła mieć z nimi coś wspólnego i wyczuwając podniecenie brata, Nick zdecydował, by Devon się wszystkim zajął.

Wreszcie oddał mu formularz. „Powiedz jej, żeby zostawiała paralizator w domu” Nick popatrzył na brata. „Kat powiedziała, że facet, którego potraktowała paralizatorem był jej chłopakiem, a ten, który go wyprowadził w kajdankach to jej brat.”

„Ten jej chłopak miał broń. Wyczułem to.” Devon wzruszył ramionami, chociaż jego oczy zwężyły się. „Może jednak nie był takim dobrym chłopakiem.”

„Bądź ostrożny, kiedy o nią chodzi” Nick pokręcił głową, kiedy zauważył, że brat jest jeszcze bardziej zainteresowany dziewczyną. „Jeśli chcesz, żeby tu była, to ty masz ją kontrolować w czasie, kiedy tu przebywa.” Nick zazgrzytał zębami, kiedy poczuł zapach wampira. Bez słowa odwrócił się i wyszedł po schodach na górę.

Envy nerwowo rozglądnęła się wokół i zobaczyła windę, której wcześniej nie zauważyła. Podniosła delikatną brew widząc, że zamiast zwykłych przycisków jest tam klawiatura. Stukała piórem w biurko zastanawiając się jak długo powinna czekać. Nadal musiała się dowiedzieć, czy Chad naprawdę aresztował Trevora, czy po prostu zmusił go, by opuścił klub.

Rozejrzała się po biurku próbując zająć czymś myśli. Była urodzonym śledczym, tak samo jak Chad – chociaż on starał się to ukryć. Prawdę mówiąc, Chad byłby świetnym detektywem. Mówił wszystkim, że był tylko policjantem do bicia, ale to wcale nie była prawda. Był dowódcą swojej brygady SWAT.

Nareszcie spojrzała na dokument, który z roztargnieniem podniosła. Było to potwierdzenie dostawy. Przeleciała wzrokiem informacje dotyczące płatnika i zauważyła nazwisko na dole strony. Trzasnęła dokumentem o biurko. Devon Santos... do cholery z nim. Był jednym z cholernych właścicieli, a pozwolił jej myśleć, że jest zwykłym tancerzem.

W tym momencie drzwi do biura otworzyły się i Devon wszedł do środka. „Kiedy chcesz zacząć?”

* * *

Nick szybko przeszedł przez parkiet, następnie schodami w kierunku wyjścia. Popchnął drzwi z siłą większą niż było to potrzebne i zerknął na mężczyznę próbującego przejść przez ochronę. Większość bramkarzy była zmiennokształtna – potrafili więc wyczuć wampira, nawet gdy nie było żadnych widocznych znaków.

Wyczucie mody u normalnych wampirów w mieście wypływało chyba z subkultury Gotów. Ale w ciągu kilku ostatnich miesięcy pojawiło się chyba dziesięciu ubranych w garnitury lub zwykłe stroje klubowe, którzy próbowali się dostać do środka. Dlatego właśnie obecnie bardziej polegali na rozpoznawaniu zapachu, a nie na wyglądzie. Reguła numer jeden... żaden wampir nie mógł przejść bez pozwolenia właścicieli.

„Czego tu szukasz?” zapytał Nick, starając się brzmieć profesjonalnie z uwagi na ludzi wokół. Mężczyzna przechylił głowę i złośliwie się uśmiechnął – Nick aż się spenił.

„Chciałbym wejść do środka.” Powiedział Kruk. Jego źrenice rozszerzyły się – używał swoich mocy, by zaczarować wszystkich, którzy mogli ulec wampirzemu zakłęciu przymusu.

Nick obejrzał go od stóp do głów. Facet miał czarne włosy z końcówkami zafarbowanymi na neonowy fiolet, które opadały mu na twarz. Był bardzo młody, prawdopodobnie nie miał nawet dwudziestu pięciu lat. Miał bardzo bladą skórę i grubo nałożony eyeliner wokół oczu. Na ustach miał nałożoną czarną szminkę – nawet paznokcie miał pomalowane na czarno.

„Przepraszam pana...” Nick stał spokojnie, obserwując każdy ruch wampira. Nieważny rozmiar czy wiek – wampiry były niebezpieczne i nie wolno było ich nie doceniać.

„Kruk, mów do mnie Kruk.” Odpowiedział mężczyzna, zastanawiając się, gdzie są granice cierpliwości jaguara.

„Przykro mi, Kruku, ale mamy pełno.” Wyjaśnił Nick, zaciskając palce na swoim dwustrzałowym derringerze, który trzymał głęboko w kieszeni skórzanej kurtki. Miał w nim wydrążone kule wykonane z srebra i napelnione wodą święconą. Koniuszki ust podniosły się w lekko sadystycznym uśmiechu, gdy poczuł drewniane ostrze noża z kościaną rękojeścią przytrzonego do przedramienia.

„Dlaczego więc wszyscy ci ludzie nadal stoją w kolejce?” zapytał Kruk, widząc, jak złoto zaczyna przeblyskiwać w tęczówkach jaguara.

Nick uśmiechnął się, ale wyglądało to bardziej jakby zagryzał zęby. „Oni mają rezerwacje”

Oczy Kruka jaśniały w przytłumionym świetle jak gdyby rozpalone złowrogo wewnętrznym płomieniem. Nick zszedł po trzech stopniach na poziom ulicy i stanął pomiędzy Krukiem, a resztą ludzi. Nachylił się do jego ucha.

„Odejdź, wampirze.” Wyszeptał z lodowatym spokojem, przyciskając końcówkę drewnianego sztyletu do żeber Kruka tak, by nikt nie widział. „Nie wejdiesz.”

Nick wyprostował się i założył ręce z przodu – wystarczyłby jeden ruch, by dźgnąć wampira sztykletem. „Przepraszam pana, miłego wieczoru”.

Kruk znów się uśmiechnął, tym razem prawie przyjemnie. „O, na pewno taki będzie.”

Odwrócił się od drzwi i poszedł w dół ulicy z rękami w głęboko w kieszeniach czarnych jeansów. Gwizdał jakąś złowrogo brzmiącą melodię. Kiedy jaguar nachylił się, by szepnąć mu ostrzeżenie do ucha, zauważył, jak jego pan przemknął się za nimi do klubu. Nie widział Kane’a od dłuższego czasu. Prawdę mówiąc, to był pierwszy raz, kiedy go ujrzał od kilku tygodni, chociaż wielokrotnie czuł spojrzenie swego stwórcy na karku.

To, co zaskoczyło Kruka to to, że Kane z własnej woli chciał wejść do legowiska swoich wrogów. Jego pan opowiedział mu o tym, jak został pochowany żywcem przez przywódcę tego klanu jaguarów. Czy jego pan miał swój własny plan?

„Wrobili cię, mój panie, ale tym razem upewnię się, że będą mieli krew na rękach.” Wyszeptał Kruk do siebie zanim wtopił się w cień. Wiedział, że nie będzie musiał długo czekać. Nadal czuł zapach krwi swojej ostatniej ofiary unoszący się z wiatrem w kierunku Księżycowego Tańca.

* * *

Kat patrzyła, jak Chad i Jason pomogli nieszczęsnemu chłopakowi wyjść z klubu... w kajdankach. Mówi się, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła, ale po prostu musiała się dowiedzieć, co chcieli z nim zrobić. Chociażby po to, by nie rozmyślać o tym przez resztę nocy.

Wyszła przez jedne z bocznych drzwi i kryjąc się w cieniu poszła za nimi. Z jej wyostrzonymi zmysłami nie musiała podchodzić zbyt blisko, by ich słyszeć.

Chad i Jason zablokowali Trevora pomiędzy jego samochodem, a radiowozem tak, żeby zdenerwowany chłopak nie wpadł za Envy z powrotem do klubu. Chad zdjął mu kajdanki – wiedział, że nie może aresztować chłopaka bez wyraźnego powodu... no chyba, że Trevor go do tego popchnie.

„Założę się, że to ty jej powiedziałeś, że tu jestem.” Warknął Trevor do Jasona. „Nie myśl, że nie zauważyłem jak ci stajesz na jej widok. Nie mogłeś nie wtykać nosa w nie swoje sprawy, co?”

Chad wysunął rękę kiedy Jason zrobił krok do przodu. „Jason, ja go przejmę. Może wrócisz do środka i zobaczysz, czy nie znajdziesz tam Envy? Nie chcę jej tu dopóki Trevor nie odjedzie.”

„Nie powstrzymasz mnie przed ponownym wejściem. Jestem w pracy!” wysyczał Trevor bez zastanowienia.

„Tak, widzieliśmy nad czym pracujesz” Jason zacisnął pięści, ale widząc wyraz twarzy Chada zdecydował, że jednak lepiej wejść do środka zanim nie tylko Trevor wyląduje tej nocy w kajdankach. Odwrócił się na pięcie i rzucił Trevorowi przez ramię ostatnią uwagę „Znajdziesz nas na parkiecie... w objęciach.”

Trevor wyskoczył do przodu, ale Chad odepchnął go na samochód. Ku jego zaskoczeniu, Trevor był dużo silniejszy niż wyglądał i musiał użyć sporo siły. „Ostrzegałem cię, żebyś nie pieprzył mojej siostry dopóki nie powiesz jej prawdy o tym, kim naprawdę jesteś i dlaczego włóczysz się po klubach. Do jasnej cholery, chłopie, Envy myśli, że jesteś niczym więcej jak pieprzonym chłopcem z bractwa. Jak chciałeś jej zaimponować, to trzeba było powiedzieć jej prawdę. Jedyne, czego nie może przełknąć to kłamstwo. Zwłaszcza kiedy ktoś okłamuje właśnie ją.”

Kat skoncentrowała się na Trevorze. Co to do cholery miało znaczyć?

„Wiesz równie dobrze jak ja, że gdybym jej powiedział, że pracuję pod przykrywką już zawsze zastanawiałaby się czy ją wykorzystuję, kiedy idę z nią do klubu.” Zagrzmiał Trevor. Wyprostował się, ale nie próbował znów wrócić do klubu. Jeśli użyłby swojej prawdziwej siły, Chad byłby już martwy – a on nie lepszy niż ludzie, na których poluje.

Ta świadomość bardzo pomogła mu uspokoić się na tyle długo, by opanować swoje zwierzęce instynkty. Nadal jednak był wkurzony. „Kurwa, ona potraktowała mnie paralizatorem!”

„Zasłużyłeś sobie, bo jesteś podejrzanym, zdradzającym chłopakiem. Hej, masz to tylko dlatego, że ją okłamałeś. Skończ na dziś, chyba, że idziesz nawiedzać jakieś inne bary. Poza tym, Envy nadal ma paralizator.” Chad uśmiechnął się złośliwie. „Dobrze ci radzę, daj jej spokój przynajmniej na resztę nocy... a jeszcze lepiej, na resztę jej życia skoro nie możesz być czysty.”

Trevor zagryzł zęby, ale nic więcej nie powiedział. Chad nie mógł go zmusić, by trzymał się z daleka od Envy, ale pozwolić by trochę ochłonęła było prawdopodobnie dość mądrą radą.

„Dobra, ale to” skazał na klub „nie jest bezpiecznym miejscem dla twojej siostry i dobrze o tym wiesz.” Otworzył gwałtownie drzwi, aż Chad odskoczył, żeby nimi nie dostać. Zatrzasnął drzwi i po kilku sekundach palił gumę na parkingu.

Kiedy Trevor był na tyle daleko, by Chad nie widział świateł samochodu, złapał telefon i wystukał numer do kogoś, kto był mu winien przysługę. Zatrzymał się przy najbliższym sklepie i zaparkował za ciężarówką, by nikt go nie zauważył.

Frustrowało go to, że musiał ją tam zostawić wiedząc jak Devon na nią patrzy. Nawet jeśli to nie on był mordercą, ten wyraz twarzy nie oznaczał nic dobrego. Chad myślał, że może używać przemocy wobec niego kiedy chodzi o Envy, nie? Zobaczymy, czy mu się spodoba jak dowie się, kto jest tym słabszym. Przy okazji zajmie się też Jasonem.

Kat przesunęła się głębiej do cienia kiedy Chad odwrócił się i spojrzał w jej kierunku. Zmarszczyła brwi, wiedząc, że nie mógł jej zobaczyć... nie miał tak wyostrzonych zmysłów jak zmiennokształtni. Zdmuchnęła z oczu kosmyk włosów i czekała, podczas gdy Chad po prostu gapił się w jej stronę. Westchnęła, gdy w końcu odwrócił się i wszedł z powrotem do klubu.

Więc Trevor był gliną pod przykrywką, a siostra Chada o tym nie wiedziała... wygląda na to, że Jason też nie. Ten służbista, Trevor, mówił, że pracuje tu nad jakąś sprawą. Kat zgrzytnęła zębami – wiedział, że musiało mu chodzić o te morderstwa. Musi powiedzieć Warrenowi, żeby pospieszył się i znalazł tego, który zostawia po sobie krwawy ślad zanim zwał winę na nich.

* * *

Envy wstała powoli zastanawiając się, dlaczego Devon nie przyznał po prostu, że był właścicielem klubu – mógł ją przecież sam zatrudnić. Nienawidziła tego, kiedy ludzie ją okłamywali, ale jego nie znała i przynajmniej nie był jej nic winien – trzymała więc język za zębami. Szkoda tylko, że nie chciał tam zostać.

„To było strasznie szybko” popatrzyła na niego wyczekująco i skrzyżowała ręce na piersi.

„Wstawiłem się za tobą. Czasami mnie słuchają” Devon obserwował ją z ciekawością, wyczuwając, że jej zapach się zmienia. Była na niego zła. Podobał mu się ten zapach.

„Może dlatego, że jesteś właścicielem tego klubu?” nikły uśmiech zniknął z twarzy Envy.

A więc to dlatego była wściekła. Nie lubi tego, gdy ktoś coś przed nią ukrywa. Zapamięta to. Devon powoli pochylił głowę. „Jestem jednym z właścicieli. Klub należy do mnie, moich dwóch braci i mojej siostry. Staramy się konsultować ze sobą, gdy zatrudniamy nowych pracowników.”

Envy spojrzała na niego. Nagle poczuła się źle. „Przepraszam. Nie miałam na myśli...” poddała się z westchnieniem i pochyliła ramiona.

„Przynajmniej nie wyjąłeś paralizatora” Devon uśmiechnął się, mając nadzieję, że poprawi jej nastrój.

Envy zaczerwieniła się i poczuła nagłą potrzebę zniknięcia mu z oczu zanim zrobi z siebie jeszcze większego głupka. „Pracowałam głównie popołudniami, a jutro mam wolne, więc jeśli...” poinformowała go nerwowo. Trzymała się blisko wyjścia i zaczęła się przemieszczać w jego kierunku – zanim ta praca stanie się najkrótszą w jej historii.

„Do zobaczenia wieczorem” Devon otworzył jej drzwi, kiedy po kawałeczku podchodziła do nich. „O siódmiej”

Patrzył jak biegnie i pozwolił jej odejść – wiedział, że da radę ją złapać jeśli odbiegnie za daleko. Zamknął drzwi do biura i patrzył, jak idzie obrzeżami parkietu w kierunku schodów. Zwięził oczy, gdy jeden z facetów, z którymi wcześniej tańczyła złapał ją za ramię, by zwrócić na niego uwagę. Devon skoczył do drzwi, ale Kat zdążyła wślizgnąć się do środka zanim wyszedł do Envy.

„Ta dziewczyna za paralizatorem” zaczęła Kat, ale przestała widząc wyraz twarzy brata.

„Nazywa się Envy i jutro w nocy masz jej pokazać co i jak. Właśnie przyjąłem ją na barmankę.” Devon skrzyżował ręce na kłacie opierając się tyłem o biurko.

„Schowaj pazury” Kat przechyliła głowę kiedy Devon zerknął na monitor i stęzał w napięciu. Poszła za jego wzrokiem i parsknęła, widząc Jasona i Envy na środku monitora. „Jej, czyż ona nie ma dziś wielu adoratorów?” Wiedziała, że nie jest to tak do końca prawda, ale chciała zobaczyć reakcję Devona. Dostała co chciała, gdy usłyszała skrzypienie cienkiego plastiku, gdy Devon chwycił krzesło trochę za mocno.

Devon rzucił okiem na Kat „Dlaczego jesteś w moim biurze?”

Kat uśmiechnęła się do niego. To będzie super zabawa. Przeszła obok i wskazała na ekran. „Ten facet nazywa się Jason Fox – trochę z nim gawędziłam przy barze, podczas gdy czekał na swoich przyjaciół.”

Devon podniósł brew czekając, aż siostra przejdzie do sedna.

„To Jason do niej zadzwonił, żeby przyszła do klubu. Właściwie zaprosił ją na randkę.” Uśmiechnęła się, gdy krzesło przełamało się pod naciskiem ręki Devona. „Nie wiem, co mu odpowiedziała, ale Jason powiedział „Dlaczego więc Trevor mizia się z kimś innym na parkiecie?”

„Więc dlatego tu przyszła.” Devon cedził przez zęby, upuszczając kawałek plastiku na biurko. „Jestem pewien, że do czegoś zmierzasz.”

„Tak, ale to tak fajnie obserwować jak cię skręca.” Kat podjęła opowieść gdy popatrzył na nią tym swoim idź-do-diabła wzrokiem. Kiedyś kupi prawa autorskie do tego wyrażenia. „Nieważne. Z tego, co słyszałam, to wszystko było ustawione. Jej brat dał jej paralizator, bo wiedział, że będzie na tyle wściekła, by użyć go na zdradzieckim chłopaku. Ale tak naprawdę Trevor wcale jej nie zdradzał.”

„Co?” krzyknął Devon. Nie podobało mu się to, dokąd prowadziła rozmowa.

Kat spędziła następne dziesięć minut informując brata o wszystkich małych, brudnych sekretach. Tak dla beki, nie ominęła też faktu, że Jason od dawna jest zakochany w Envy.

Rozdział 3

Jason pociągnął Envy w swoje ramiona „Jesteś mi winna taniec.”

Cieszył się, że nie była typem osoby, która zabije posłańca przynoszącego złe wieści. Gdyby nie on, nadal miałaby chłopaka... byłby to co prawda zdradzający chłopak, ale właśnie dlatego zadzwonił. „Przepraszam” wyszeptał jej do ucha, przyciągając ją bliżej do siebie i poruszając się w rytm muzyki.

Envy przewróciła oczami i bez namysłu mu odpuściła. „Nie masz za co przepraszać.” Przebiegła palcami po jego kręgosłupie. „Znowu jestem wolna, a w międzyczasie znalazłam sobie nową pracę.”

Uśmiechnęła się rozglądając się ponownie po parkiecie. „To miejsce jest trochę inne niż kluby, w których pracowałam. Myślę, że będzie tu interesująco.”

Jason przez chwilę nic nie mówił. Czuł, jak skórzany top okrywający jej piersi prześlizguje się po jego kłacie. Podniecało go to. Cieszył się, że nie zauważyła, jak na niego działa – podejrzewał, że gdyby wiedziała – przestałaby.

„Chcesz się powspinać po skałach w sobotę rano?” jego ręce zawędrowały w dół i złapały ją za biodra.

„Wspinaczka? Brzmi nieźle. Dawno tego nie robiłam.” Envy kiwnęła głową, a jej oczy rozszerzyły się, gdy przyciągnął ją do siebie. Coś długiego i twardego dotknęło jej brzucha. Przełknęła ślinę i spojrzała mu w oczy.

„Gdzie jest Chad?” odetchnęła, wiedząc, że znów to zrobiła. Nie miała takiego zamiaru. Jason był – nadal jest – jednym z jej najbardziej ulubionych ludzi na całym świecie Ostatnią rzeczą, której chciała to zepsucie tego przez przespanie się z nim. Za bardzo go kochała, by na to pozwolić.

„Jak go ostatnio widziałem, wynosił śmieci.” Jason westchnął, gdy odsunęła się od niego. Podniósł w górę jej brodę tak, by spojrzała mu w oczy. „Trevor na ciebie nie zasługuje.”

„Chad nie aresztował go naprawdę, nie?” zapytała Envy łapiąc Jasona za rękę i prowadząc w kierunku schodów. Unikała takiej rozmowy przez lata i nie miała zamiaru zepsuć tego rankingu.

„Nie, myślę, że potraktowanie go paralizatorem było wystarczającą karą... to i utrata ciebie. Chad tylko się upewniał, że znajdzie drogę do samochodu.” Jason uśmiechnął się krzywo. U szczytu schodów zauważył, że Chad stał przy barze niedaleko wejścia i czekał na nich. Trzymając Envy za rękę, poprowadził ją w jego stronę.

Przez poczucie winy Envy czuła ucisk w piersi. W głębi serca nie była wredną osobą, a to, co zrobiła Trevorowi było bardzo złe. Czuła się dobrze jedynie przez chwilę, która już minęła. Patrzyła w dół, zbyt zawstydzona, by spojrzeć na brata.

Chad ledwie spojrzał na Envy i już wiedział, że czas ją zabrać do domu. „Gotowa?” zapytał, odstępując od baru.

„Mogę ją zawieźć do domu” zaoferował Jason, szybko dodając „Jeśli zechce ze mną chwilę zostać”.

Chad widział nadzieję palącą się w oczach Jasona i zastanawiał się, czy robi dobrze, czy też naraża najlepszego przyjaciela na upadek. Poczul wibracje telefonu i podniósł rękę „Zaczekajcie”. Dzwonili z komisariatu, podszedł więc do drzwi, by lepiej słyszeć.

Envy zdmuchnęła grzywkę z oczu – choć brzmiało to dziwnie, miała przeczucie, że Chad został wezwany do pracy. Patrzyła, jak wkłada telefon do kieszeni i podchodzi do nich.

„Możesz zostać z Jasonem?” zapytał Chad. Kiedy kiwnęła głową, położył palec pod jej brodę i podniósł do góry. „Dobrze postąpiłaś z Trevorem, więc rozchmurz się. Prawdopodobnie nie wrócę do domu aż do rana, więc nie czekaj na mnie.”

Envy uśmiechnęła się blado kiedy odchodził. Obaj dotknęli jej brody w taki sam sposób i powiedzieli, że to była wina Trevora, a nie jej. Kochała Jasona, bo był taki sam jak Chad i dlatego właśnie nigdy nie robi czegoś tak durnego jak umówienie się z nim na poważnie.

Jak tylko Chad wyszedł frontowymi drzwiami, telefon Jasona zadzwonił. Odwróciła się i obserwowała go, gdy odebrał. Zmarszczyła brwi, gdy jego twarz spoważniała. Wiedział, że w tym tygodniu musiał być pod telefonem i cicho zastanawiała się, czy to strażnicy potrzebowali go w środku nocy. Według niej, to nie mogło być nic dobrego.

Kiedy ich spojrzenia się spotkały, jego ramiona obsunęły się z rozczarowaniem.

„Envy, bardzo mi przykro. Muszę iść. Chodź, zabiorę cię do domu.” Jason wrzucił telefon do kieszeni, jak gdyby był jego wrogiem. Miał nadzieję, że spędzi z Envy trochę czasu sam na sam – w ten czy inny sposób.

Envy zmarszczyła brwi, ponieważ wiedziała, że Jason raczej nie kieruje się w stronę domu. „Dzięki za propozycję, Jason, ale wydaje mi się, że sprawiłam już wystarczająco dużo kłopotów jak na jedną noc. Poza tym, od jutra zaczynam tu pracę – pokręcę się i poobserwuję pracę barmanek.” Wzruszyła ramionami i przykleiła na twarzy uśmiech, od którego wszystko ją bolało. „Kto wie, może nawet dostanę jakiś napiwek.”

Jason niechętnie kiwnął głową wiedząc, że musi się spieszyć. „OK, masz mój numer – zadzwoń jakbyś mnie potrzebowała.”

Envy pomachała mu dłonią. „Dobrze, zadzwonię. A teraz idź do pracy. Pracuj ciężko, zarabiaj pieniądze i zabieraj mnie do klubów skoro już jestem wolna.”

Jason uśmiechnął się promiennie i wyszedł.

Envy poczuła, że drętwieje jej twarz. Powoli jej uśmiech zniknął. Odwróciła się z powrotem w kierunku parkietu, przyglądając mu się dokładnie, zanim podeszła do baru. Usiadła na jednym z krzeseł przykrytych miękką poduszką i oparła ramiona na blacie.

Siedziała tam gapiąc się na bar przez kilka minut zanim zauważyła, że czysta powierzchnia okolona neonowymi światełkami cyklicznie zmienia kolor. Były tam kawałki jakiegoś szarego kamienia zatopione w pleksiglasie, które błyszczały jakby były pokryte brokatem. Ten „brokat” był tak wymieszany ze szkłem, że gdy światło było czarne, błyszczały jak gwiazdy na niebie.

Szklanka trzymana przez dłoń o długich palcach nagle pojawiła się przed nią. Paznokcie były pomalowane na ładny odcień czerwieni, z czarnymi cięciami wzdłuż paznokcia – wyglądały trochę jak ślady kłów.

Envy spojrzała zaskoczona na kobietę stojącą przed nią. Miała długie, lekko kręcone czarne włosy i egzotyczny wygląd. Envy zamrugnęła. Była więcej niż piękna. Jej skóra miała kolor ciepłego brązu, a jej oczy miały dziwny, niebieski odcień. Nie tak uderzająco niebieski jak Devona, ale podobny.

„To na koszt firmy” powiedziała Kat i przesunęła drink bliżej. „Wszystkie barmanki dostają darmowe drinki, a mój brat właśnie cię zatrudnił, prawda?” Uśmiechnęła się – chciała poznać dziewczynę, która tak szybko zawróciła w głowie jej bratu. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego – Devon nigdy nie traktował dziewczyn serio, może przez to, że co noc otaczały o setki. Ale ta dziewczyną zatrzęsała jego klatkę.

Envy zmarszczyła brwi patrząc przez chwilę na drinka i skłamała. „Właśnie chciałam cię o to zapytać” Spojrzała na Kat „Dzięki” uśmiechnęła się słabo. „Nie zaszkodzi” podniosła szklankę do góry i wypila prawie całą zanim odstawiała na bar z rozszerzonymi oczami.

„Oj” zaśmiała się Envy, machając dłonią przed ustami. „Co to takiego?”

Kat uśmiechnęła się „To specjalność klubu – jutro będziesz to serwować. Nazywa się Gorączka.” Nie powiedziała jej, że zawiera tyle alkoholu, że normalny człowiek bardzo szybko się nim upije. Zazwyczaj zamawiali go nie-ludzie, gdyż ich szybki metabolizm potrzebowali czegoś naprawdę mocnego, by odpłynąć.

„Wiem jak zrobić prawie wszystko, ale przyznaję, że o tym nigdy nie słyszałam. Smakuje jakby był w nim czysty alkohol... bimber?” Kiedy Kat potrząsnęła przecząco głową, Envy zmarszczyła brwi i spojrzała na szklankę. Podniosła ją i powąchała. „Poddaję się. Ale jakbyś mi dała teraz zapalniczkę, zmieniłabym się w smoka wydmuchującego płomień.” Powiedziała, odkładając szklankę.

„Po prostu baw się. Dziś w nocy możesz to traktować jako przygotowanie do pracy.” Kat zaśmiała się i ponownie napełniła szklanę, chociaż wiedziała, że pierwszy prawdopodobnie wystarczył. Drink miał jeszcze jeden efekt uboczny. Nie była pewna dlaczego, ale działa również jako afrodyzjak na większość dziewczyn. Dlatego nazywała go Gorączką.

„Niektórzy mówią, że to lekarstwo na złą noc.” Kiwnęła głową, wskazując, że Envy powinna go wypić.

Envy wypila gorącą miksturę, czując, że pierwszy drink zaczyna już działać. Powoli opuściła szklanę, delikatnie odchyliła się do tyłu i szybko położyła dłoń na wierzchu.

„Myślę, że mam już dość” westchnęła z wdzięcznością, kiedy jej napięte mięśnie zaczęły się rozluźniać. „Co w nim jest?”

Barmanka pokazała jej fioletową butelkę. „Wszystko jest już wymieszane – to sekretna receptura mojej babci, więc ci nie powiem.” Zaśmiała się, gdy Envy wydeła wargi. „Przynajmniej będzie łatwe do przygotowania kiedy ktoś to zamówi.”

Kat zerknęła na bar – zauważyła, że resztą gości zajmuje się wynajęta dziewczyna do pomocy. Nachyliła się nad barem. „Może powiesz mi coś o tym gorącym blondynie, z którym przysłaś?”

Oczy Envy zaświeciły się „Myślisz, że mój brat jest przystojny?”

Kat wzruszyła ramionami – już od dawna nie miała okazji, by się zabawić. Pewnie dlatego Quinn chodził jej po głowie tak często ostatnimi czasy. Potrzebowała powodu, by zapomnieć. „Pewnie. Chciałabym wiedzieć jak spędza noc, by móc do niego dołączyć.” Odpowiedziała i konspiracyjnie puściła jej oczko.

Przypomniła sobie, jak Chad chodził znudzony po mieszkaniu i chwilę się zastanowiła. To było dla jego dobra. „No cóż... czasami lubi się powspinać, robi kawę tak mocną, że mogłaby sama chodzić. Zaufaj mi – sama widziałam. I zazwyczaj pracuje do późna w nocy. Ale wie, jak traktować dziewczynę.” Envy również mrugnęła.

Kat zmarszczyła brwi. “To odwrotnie jak ten surfer, który za tobą łązi.”

Spojrzała na Trevora, wyczuwając jeszcze na nim zapach gniewu. Na początku nie lubiła tego faceta, bo wszedł do jej baru i węszył nie wiadomo za czym. A teraz nie lubiła go jeszcze bardziej, bo Chad go nie lubił... a z jakiegoś powodu ufała osądowi Chada. Oczywiście było, że kocha swoją siostrę.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.